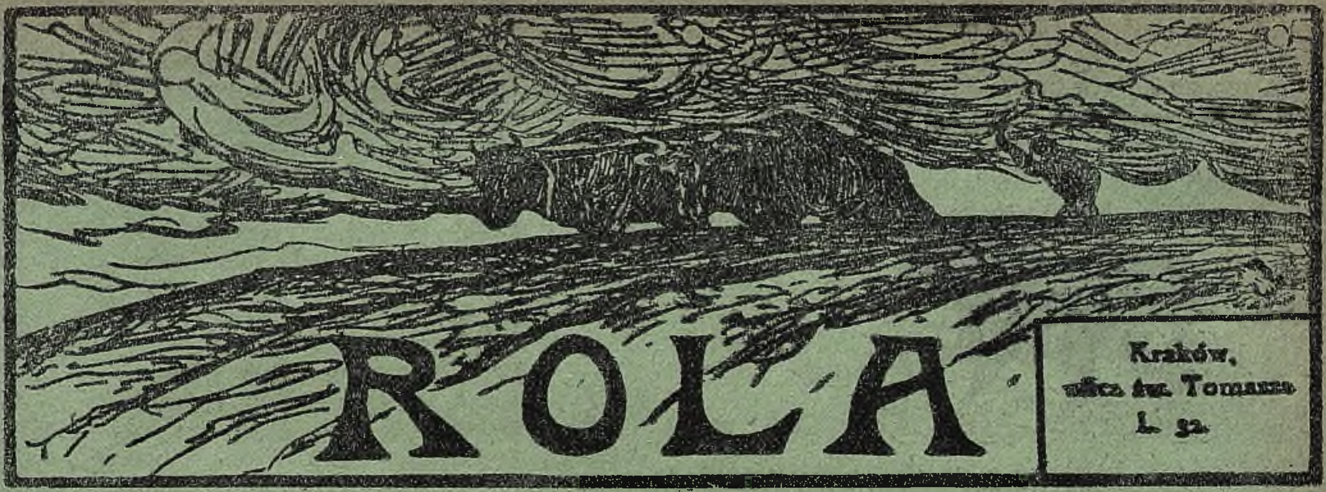
Numer 6. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 5 Lutego 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dzisiejsze dzieci.

Ciocia Agata wyszła na spacer z pięcioletnią Lolą. Przechodzą obok składu z zabawkami i ciocia powiada:

— A możebyśmy wstąpiły do tego składu i obejrzały sobie te wszystkie cuda?

Lola na to:

— I owszem, jeśli to ciocię zajmuje, to wstąpimy!



Talent literacki.

— Tatusiu, a jak urosnę, to będę mógł zostać literatem?

— To zależy...

— Od czego, tatusiu?

— Czy długo wytrzymasz bez jedzenia.



Obaj jednacy.

Znany z roztargnienia obywatel spotyka żebraka, który ma na szyi zawieszoną tabliczkę z napisem: „Głuchoniemy". Litościwy obywatel wyciąga portmonetkę i pyta:

— Jak dawno straciliście mowę?

Żebrak widocznie też jest roztargniony, gdyż odpowiedział zbolałym głosem:

— W kilka tygodni po urodzeniu.

Dola satyryka.

Często ten i ów mnie pyta,
Mężczyzna, albo kobieta,
Czy mnie to nazbyt nie nudzi
Tydzień w tydzień śmieszyć ludzi.
Rzecz ta jednak nie jest nudna,
Ani ciężka, ani trudna,
Bo drodzy obywatele
Dają tematów tak wiele,
Jakby chcieli naumyślnie.
Moc się spraw pod pióro ciśnie,
Tyle robią głupstw ludziska,
Że wciąż nowy pomysł błyska,
Nie trzeba wymyślać wiele,
Lecz brać same fakty śmiele.
Niech się więc nie martwią ludzie,
Że satyryk żyje w trudzie,
Że w zbyt wielkim jest kłopocie,
Chcąc rozśmieszyć ludzi krocie.
Niech się bowiem tem pocieszą,
Że go najprzód... oni śmieszą!...



W sądzie.

Oskarżony odpowiada przed sądem za ciężkie pobicie swej żony.

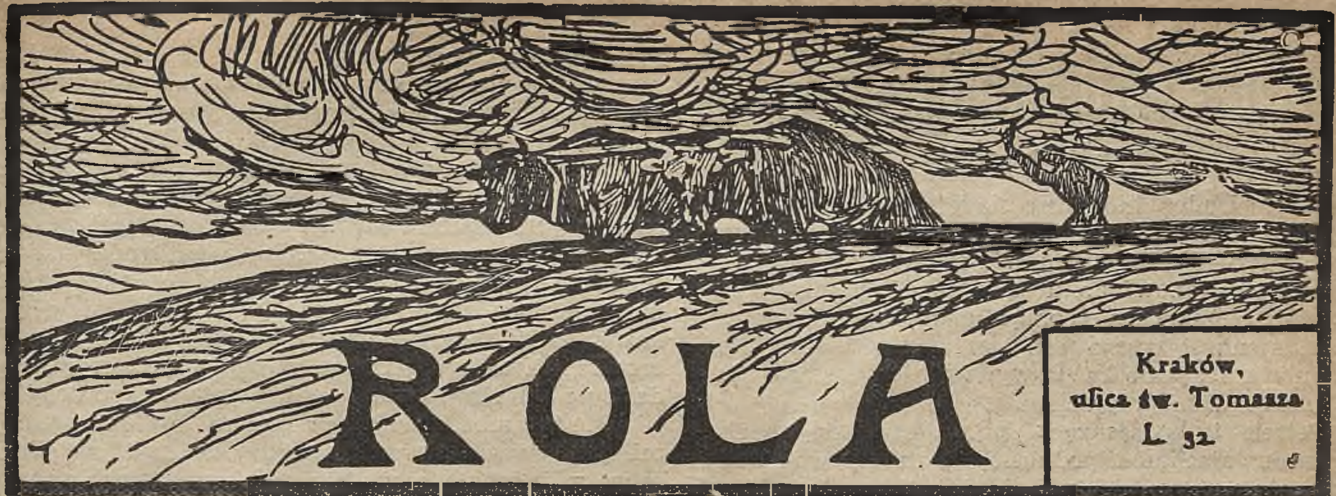
Sędzia: Czy oskarżony może powiedzieć co na swoją obronę?

Oskarżony: Czy pan sędzia zna mą żonę?

Sędzia: Nie.

Oskarżony: No, to proszę nic nie mówić!

Numer 6. Rok XVI. Kraków, dnia 5 Lutego 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Poczesne miejsce pośród postaci kultu chrześcijańskiego zajęła Matka Boska, stając się niemal wśród wszystkich ludów europejskich przedmiotem czci nierównie większej, aniżeli sam Chrystus lub Bóg Ojciec. Toteż kult i rola Matki Boskiej została przywiązana w pierwszym rzędzie do czynności rolniczych, wróżb gospodarskich i wpływu na dostatek i urodzaj. Kilka świąt w ciągu roku, poświęconych Marji, jak naprzykład Zielna, Siewna, Jagodna, są określone w tym duchu samym rodzajem nazwy.

Najbardziej znanym zwyczajem, obchodzonym w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, jest palenie dużych świec woskowych, zwanych gromnicami. Na wsi u ludu świece woskowe były robione z własnego wosku i poświęcane w kościele. Świece te przechowują zwykle przez cały rok, umieszczone nad łóżkiem lub za obrazami. Niegdyś z zapaloną gromnicą rozpoczynano wszystkie czynności, dokonywane poraz pierwszy w roku. Z gromnicą wypędzano bydło w pole, odkładano pierwszą skibę ziemi, na wiosnę rzucano pierwsze ziarno zboża, otwierano i zamykano żniwo. Większość tych zwyczajów uległa zagładzie, choć też i nie należy do prastarych.

Ale i do dziś dnia w wielu okolicach świeca gromniczna zachowała jeszcze dawne znaczenie. I tak używają jej ludzie przy rozmaitych okolicznościach, jakoto: w obawie choroby, przy konającym, przeciw upiorom i rzekomym czarownicom, szczególnie zaś przeciw gradowi i nawałnicy. Służy gromnica do czarów odwracających zło i przynoszących szczęście, to znowu ze sposobu palenia się świecy wyciągają wróżby.

Zastosowanie palenia świec do zabiegów, odwracających zło, daje się zaobserwować w zwyczajach, praktykowanych na św. Błażeja (3 lutego). Św. Błażej, jak wiadomo, jest jednym z 14 patronów, wzywanych w różnych niemocach, stąd przy tym dniu zgrupowała się część zwyczajów ogniowych, poświęconych celom leczniczym. Na św. Błażeja robią małe woskowe świeczniki, zwane „Błażejkami" i dają je do poświęcenia podczas Mszy św. Temi świecznikami okrąża się w domu gruczoły pod szczękami, gdy boli gardło, przyczem świeczki są owinięte lnem lub konopiami.

Do „Gromnic", jak zresztą do każdego większego święta, przywiązuje lud wierzenia o wędrówce złych mocy i sił demonicznych. Zapewne temi wierzeniami kierowany jest badeński zwyczaj trzykrotnego przeciągania dookoła domu łańcucha, aby węże nie miały dostępu.

Dzień 2 lutego jest pierwszem świętem miesiąca, który u Rzymian uchodził za oczyszczalny. Odbywały się tam wówczas tak zwane „Luperkalja", igrzyska kapłanów pogańskich, odzianych w skóry kozie, obiegających pola i stada i smagających rózgami wawrzynowemi napotkanych mężczyzn i kobiety. Były to uroczystości oczyszczalne, które według wierzenia pogan wywierały wpływ na urodzaj, a miały za zadanie uwolnienie z krępujących je więzów rodzących sił przyrody, posiadały przytem ogólny charakter zwyczajów południowych.

Od tego zwyczaju rzymskiego zdaje się pochodzić zwyczaj obiegania pól z zapaloną gromnicą w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej, jaki przechował się jeszcze u nas w niektórych okolicach.

Dawna legenda ludowa powiada, że Matka Boska odchodzi z ziemi do nieba 8 grudnia i właśnie dlatego odtąd na świecie jest tak zimno, a przychodzi ponownie na ziemię dnia 2 lutego, wskutek czego od tego dnia są już na świecie dni cieplejsze.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Mistrz Luder, który nie siadał do stołu, ani jadł z nimi, słuchał, rozumiejąc potrosze, ale nie potakiwał. Jako Krzyżak, nienawidził on upartego Łoktka, który zakonowi dokuczał i przed papieżem go oskarżył, a Pomorza broniąc, opanować nie dawał, ale oddawna słysząc o nim i patrząc nań, miał dlań poszanowanie, jakie każda wytrwałość i męstwo obudza nawet w nieprzyjacielu.

Petrek tylko, jedząc i pijąc, czuł się w obowiązku uśmiechać i podnosić, co mówił wojewoda, aby mu się przypochlebić, niekiedy naprędce tłumacząc mistrzowi co dosadniejsze ustępy z wykrzykiwań Wincza.

Przeszła tak chwila dość długa. Wojewoda spojrzał w okno i ruszył się z pożegnaniem, widząc, że dłuższym pobytem nic już nie zyszcze, czując, że był jak w zasadzkę wprowadzony i schwytany z małą lub żadną korzyścią dla siebie.

Przy pożegnaniu też, gdy mistrz wielce był uprzejmym, wojewoda rozstawał się z nim z dumą i wyraźną jakby obrazą. Sam sobie był winien, nie było już na to ratunku.

Gdy sami znaleźli się w korytarzu, zwrócił się nagle do Petrka, który nie zdawał się uczuć jego rozumieć ani podzielać.

— Bodaj cię pioruny biły, ciebie, coś mnie tu wprowadził — zawołał. — Z temi lisami w mniszych sukniach i zbrojach razem, w kapturach, a przy mieczach, djabeł nie dojdzie sprawy!

Petrek osłupiał.

— Samiście chcieli z nim rozmowy! — wykrzyknął zdziwiony.

Wojewoda ramionami ruszył i począł kląć.

— Głupim był — mówił, idąc — trzeba ich było do mnie sprowadzić, a inaczejby się gadało.

— Z nich żadenby do was nie pojechał.

— A! bo rozumniejsi są odemnie — zawołał Wincz, — a nadewszystko zimniejsi; gdy tu we mnie kipi wszystko! kipi! wre! Ha! stało się! Jeszcze mnie całego w ręku nie mają.

To mówiąc, korytarzami zwrócili się ku podworcom, w których konie ich i ludzie stali ukryci. Widok tych wielkich przestronnych placów wśród twierdzy wielce teraz był ożywiony. Zwykle dosyć puste, napełniły się przybywającymi coraz z innych burgów zakonnych rycerzami, sergentami, pachołkami, czeladzią i wozami.

Wyprawa przeciwko Polsce po rozejmie gotowała się całemi siły zakonu, popartego przez przybyłych z Zachodu gości; szeroko miano rozpuścić zagony i po drodze warowne grody zdobywać, aby się w nich sadowić samym, lub nie dać chronić nieszczęśliwemu ludowi.

Przybory więc widać było niezmierne, mogące dać pojęcie, z jaką straszliwą wojną na polskie posiadłości runąć mieli Krzyżacy, spodziewając się Łoktka przestraszyć, osłabić i uczynić sobie powolnym, a pomścić się za jego skargi, do papieża wnoszone.

Wojewoda stanął zdumiony tym ogromem przyrządów wojennych, które zepchnięte stały w podworcach jedne przy drugich, dziwne jakieś przedstawiając rusztowania, windy, drabiny, belkowania, w których lesie trudno się było rozpoznać.

Wszystko, co dawniej znanem było i używanem przy obleganiu zamków, i co teraz wynaleziono na Zachodzie, a zaledwie używać zaczynano, Krzyżakom służyło.

Od 1328 roku mieli oni już moździerze długie, ze sztab żelaznych, spajanych obręczami, i śmigownice, znali użycie prochu i kul ognistych. Gotowali się właśnie przerażać niemi polskich kasztelanów i palić zamki, których oni bronili. Wszystkie one prawie naówczas drewniane jeszcze były, rzadko gdzie jaki kawał muru się znajdował, a od podkładanego ognia broniła ich nalepa gliniana. Łatwo więc było zapalać dachy i odarłszy ściany, ogień pod nie podłożyć.

Oprócz moździerzy i żelaznych działek, z któremi, jak z tajemniczemi narzędziami kryli się Krzyżacy; widać było w podworcach ogromne bleydeny. wippy do ciskania kamieni, balioty na kołach, liburny, drabiny i haki.

Większe z nich, których za wojskiem ciągnąć było niepodobna, rozbierali cieśle na wozy, inne na czółna składano do przewozu..

Około nich kręcił się mnogi lud, szwargoczący po niemiecku, i nadzorcy stali, rozprawiając, co brać, co porzucić i jak zbierać.

Ciekawy Petrek, który już tu sznurkował wprzód i podglądał, prowadząc wojewodę wśród tego lasu, kędy drogę sobie utorować nie było łatwo — zawiódł go umyślnie do miejsca, gdzie nowe przybory do wyrzucania ognia i kul kamiennych stały osobno pod strażą. Tu najwięcej też się ludzi skupiało, opowiadając o cudownej sile jakiegoś czarnego proszku, którego parę garści starczyły, by ogromną kulę, którą ludzi kilku zaledwie podnieść mogło, cisnąć na nieprzyjaciela.

Opowiadano sobie, że pobożny jakiś mnich, zabawiający się robieniem lekarstw i różnych eliksirów, za przyczyną patronów świętych ten straszny ogień wynalazł, aby on służył przeciwko poganom na chwałę Bożą.

Uczeńsi utrzymywali, iż robiono go z siarki, soli jakiejś i węgla, i że pobożny też Albertus Wielki, mnich w Kolonji, znał już tego ognia siłę i jej używał.

Wincz mógł zdala przypatrzeć się niepozornemu żelaznemu działu i na wozie złożonemu moździerzowi. Postali, poruszyli głowami, a że tu na nich krzyżacka służba z nieufnością patrzała, wprędce musieli odstąpić i szukać ludzi swoich i koni.

Te przygotowania do strasznej wojny, której skutki znał dobrze wojewoda, choć ona do pomszczenia go przyłożyć się miała, zachmurzyły mu czoło bardziej jeszcze.

Któż kiedy w pochodzie strzymał zwycięskich Krzyżaków, jeśli się im poszczęściło, a z bezbronnymi mieli mieszkańcami do czynienia? Wincz wiedział, że i jego ziemie, dwory, poddani, jeżeli się na drodze znajdą, poszanowanemi nie będą.

Wszędzie, kędy przeszedł zastęp krzyżacki, zostawała po nim pustynia, zgliszcza i nawet Bogu poświęcony kościół, ni klasztor się nie ostał. Nie brali niewolnika, wycinali w pień.

Z tatarskiej niewoli okupić się było można; z pod miecza, krzyżem naznaczonego, nikt żyw nie uszedł.

IV.

Gdy sprawiwszy poselstwo swe, Florjan Szary z Surdęgi nad Pilicą, wyszedł ze dworu wojewody Wincza, szukając sobie noclegu krótkiego, bo się wnet nazad ze sprawą do swojego wodza Hebdy do Sieradza chciał pośpieszyć. Włostek, prawa ręka wo-

jewody, zastąpił mu drogę i ofiarował się izbę ukazać, zapraszając na kubek miodu, do pościeli zwykle wychylany dla snu lepszego.

Czynił to w myśl pana swojego, a może z rozkazu.

Szary, który do rozmów wesołych, do pogadanek żartobliwych wcale nie miał ochoty, w kubku też pociechy nie zwykł był szukać, choć troski miał dosyć na głowie, grzeczną ofiarę pułkowódzcy przyjąć musiał, lecz milcząco, na swój sposób, spokojnie i chłodno.

Zaszli do osobnej izbiny, gdzie już i ogień znaleźli naniecony, dzbanek gotowy, i łoże posłane, a przez pachołka Florjanowego opończą jego i skórą narzucone.

Przysiadł się Włostek, żołnierz od dzieciństwa, wychowanek wojewody, służka powolny, zręcznie usiłując Florjana wybadać, z ciekawości niby, jakie tam i gdzie siły król zbierał i kędy miał iść z niemi.

Florjan, choć podejrzenia najmniejszego o knującej się zdradzie mieć nie mógł, instynktowi, a potrosze i naturze swej posłuszny, niebardzo się wygadywał. Składał się nieświadomością swą, że go dopiero teraz Hebda z domu wyrwał, że niewiele co było mu wiadomo.

— Tyle wiem — rzekł, — że król bardzo pilno zbiera ludzi, a i Węgrów zaciężnych będzie miał, i Litwa mu się też posiłkować przyobiecała.

— No, to siły, dzięki Bogu, znaczne zbierze — mruknął Włostek, — ale takich też na Krzyżaków potrzeba, bo ludzie bardzo mocni są i także nie sami. Za plecami ich i król Jan, i Niemców siła.

Nie znalazłszy w Szarym żadnego popędu do rozgadania się przy kubku, bo mu tylko półsłowami odpowiadał i zdał się jakby znużonym i sennym, co po podróży dziwnem nie było, Włostek, nie bawiąc tu nadaremnie, dobrego snu życzył gościowi i wyszedł z izby.

Szary sam pozostawszy, ciężko westchnął, począł odzież na sobie zwalniać, pas zdjął i przybierał się do łoża, naprzód pokląkłszy na modlitwę. Ród to bowiem był pobożny bardzo i w bojaźni Bożej chowany.

Miał poklęknąć, gdy od drzwi coś zaszelpotało. Myślał pan Florjan w początku, że w kominie ogień się ruszył, i odwrócił się ku niemu, patrząc, by głownia na podłogę się nie stoczyła, gdy w ciemnym kącie dojrzał kogoś stojącego i jakby skradającego się ku niemu.

Ktoby to mógł być, zrozumieć było trudno... Wślizgnął się dopiero, ostrożnie drzwi uchyliwszy, człek ten, cały otulony opończą, której kołnierz wysoko mu stał napięty dokoła głowy i zakrywał ją całkiem prawie.

Stąpał nogą za nogą tak, aby chodu jego słychać nie było.

Nie mógł wszakże złodziejem ani napastnikiem być, bo oko w oko patrzał na Szarego i znaki mu ręką dawał, aby milczał.

Ziemianin nasz wielce był zdumiony.

Doszedłszy do granicy tej, gdzie się ciemność kończyła, a blask od komina poczynał, stanął ów tajemniczy przybysz i palcami dawał znaki Florjanowi, by się ku niemu przybliżył.

Coraz więcej zdumiewał się Szary, co to oznaczać miało.

W mroku człeka rozpoznać nie było można, i on też nie chciał pono się bardzo ukazywać. Był wzrostu niewielkiego, krępy, czapkę miał nasadzoną na czoło i kołnierz prawie do niej dochodzący, tak, że ledwie ślepia widać było, gdy migały.

Nie zawahawszy się i nie pomyślawszy nawet o wzięciu miecza, który już odpasał i na pościeli położył, Szary podstąpił do dającego mu znaki.

Zbliżywszy się tuż, twarzy nie rozeznał, lecz głos posłyszał stłumiony a szparki:

— Kiedy ci król miły i wiernyś sługa jego — chodź...

I naglić począł, chwyciwszy go za pętlę u sukni.

— Chodź!

— Dokąd?

— Mało stąd, mało, gdziebyśmy się bezpiecznie rozmówić mogli.

To mówiąc, zawrócił się nieznajomy człek, wysunął przez drzwi, oglądając za siebie — i jakby go co tknęło jeszcze, rzekł Florjanowi:

— Okno wprzódy zasuńcie, aby nie podpatrzono, że was w izbie niema.

Szary, zaciekawiony, posłuchał rady, choć nie rozumiał całej tej tajemnicy, ani poco go z izby wyciągano.

Zaklęcie — jako ci król miły — wiele poskutkowało, bo całem plemieniem owi z Surdęgi, jak znaczniejsza część Sieradzan, do Łoktka byli przywiązani.

Z izby wyszedłszy, omackiem musieli po sieniach iść, aż w bezpieczniejszym kącie jakimś prowadzący stanął, za suknię ujął Szarego i do ucha mu się chyląc, szeptać począł:

— Pan Bóg cię tu miłosierny przyprowadził! Wszak Hebda królowi wierny, a i wy?

— A komuż byśmy sprzyjać mieli? — odmruknął urażony niemal Szary — o to pytać się nie godzi.

— Słuchaj-że i bądź posłuszny — ciągnął dalej głos drżący, w którym Szary męski, silny, ale i stłumiony poznawał. — Pan Bóg cię tu przywiódł. Pan Bóg! Sam On! miłosierdzie Jego. Nad królem wisi straszna zdrada; ten, którego on zrobił wielkim i potężnym, ten pan wojewoda Wincz, zły, że mu dla młodego pana odebrano rządy, zemstą się pali, idzie do Krzyżaków z całą swą siłą i poprowadzi ich na królewskie grody.

Spokojny dotąd i chłodny, Florjan rzucił się oburzony.

— Na imię Chrystusowe! to nie może być! kto? wojewoda?

— Psyt, milcz — począł drugi, ciągnąc go za suknie. — Ja ci to pod przysięgą zeznaję, jak Boga oglądać pragnę. Prawda jest. Ja należę do Wojewody, jam w jego ręku; gdyby się domyślał, że go wydaję, jutroby mnie obwiesić kazał, na stan nie zważając — ale sumienie mam, ale pobożnego króla starego bronić muszę. Czas jeszcze, aby nieszczęściu zapobiec można. Jedź... jedź naprzód nie do Hebdy, ale do Poznania do młodego pana, do Kazimierza; ten o niczem nie wie... a pod nim ogień podkładają — potem w skok do Hebdy, aby staremu panu dawał znać. A nich się wam nie roi, że wam lada kto pociemku baśń do ucha włożył. Bogiem się klnę — prawda to jest.

Zdyszany szybkiem mówieniem, nieznajomy mąż tchnął nieco — a Szary stał coraz więcej zdumiony, aż mu się w głowie zawracało.

Nie wiedział, czy miał wierzyć słowom i przysięgom — obawiał się jakiegoś podejścia, aby go na złe nie użyto. Pomimo zaklęć nie chciał wierzyć, aby ten wojewoda, z którym niedawno mówił, a o którym wiedział, że zdawna mu król ufał i całą tę Wiel-

kopolskę zdawał na niego — miał pana swego haniebnie zdradzić.

Słyszał o tem, że Kazimierza do Poznania z żoną wysłano, ale nie rozumiał, jakby urzędnik miał zazdrosnym być o władzę, należną królewiczowi.

Milczał więc w niepewności wielkiej i rozdarty na poły między obawą łatwowierności lub niedowiarstwa.

Mówiący odpoczął chwilę i nie doczekawszy żadnej odpowiedzi, odezwał się do Szarego:

— Rozumiecie mnie? — posłuchacie?

— Rozumiem cię — odparł Florjan, — ale żebym spełna już wiarę dawał — nie powiem. Widzi mi się to niepodobnem do prawdy, a może mściwem.

— Człecze! — przerwał głos groźny — nie mogę ci powiedzieć, kto jestem, bo życie ważę, ale klnę ci się przenajświętszą krwią Chrystusową. Słuchaj! Kapłan jestem, ksiądz jestem. Nie ważyłbym takiego słowa, co na szali, jak kamień, zawiśnie, gdybym nie wiedział, iż prawdę w sobie zawiera.

Florjan milczał. Większe miał teraz poszanowanie dla tego, z kim mówił; poczuwał się do należnego posłuszeństwa.

— Cóż mi czynić każecie? — spytał.

— Powtórzę ci: do Poznania mi stąd jedźcie do samego młodego pana. On o niczem nie wie, do ostatniej chwili się niczego nie domyśli. Zdrada go otacza, wojewoda ma u jego boku swoich ludzi. Żadnemu wierzyć nie można, okrom Trepki. Powiedz mu to i niech się ma na ostrożności. Niech lepiej do ojca i do wojska jedzie z Nekandą, a nie siedzi w Poznaniu. Długo się na tę zdradę zbierało, długo Wincz z sobą się rozpierał — ale już paskudny wrzód w nim dojrzał, już. Rozkazy wydane, on sam pewnie z Petrkiem Kopą do Krzyżaków pojedzie. Z Poznania, albo do króla starego z tem słowem jedź, lub do Hebdy... dokąd bliżej, gdzie staniesz prędzej, znać dawaj, a śpiesz — a leć! Żywa dusza jeszcze nie wie o tem, co się knuje, oprócz zauszników wojewody. Król bezpieczny rachuje na posiłki z Wielkopolski, a one przeciw niemu pójdą, przeciw niemu... I ziemię naszą wezmą Krzyżacy niepoczciwi, i wy, i Łoktek zginie!

Choć w ciemnościach twarzy mówiącego dojrzeć nie mógł Florjan, z głosu drżącego odgadywał poruszenie wielkie i niepokój. **(Ciąg dalszy nastąpi.)**

Radjo w roli obrońcy.

Prasa węgierska notuje zabawny wypadek, nadający radju rolę, o jakiej napewno nie myśleli jego wynalazcy.

Okazuje się, że w pewnych okolicznościach może ono z powodzeniem zastępować... stróża nocnego.

Oto w miasteczku Szarvas (nad rzeką Thiers) ogólne poruszenie wywołał zapowiedziany ślub córki okolicznego magnata z synem miejscowego patrycjusza, właściciela kilku domów i wielkiego składu narzędzi rolniczych. Obrzęd weselny odbyć się miał na wsi u rodziców panny młodej. Rozesłano mnóstwo zaproszeń — cała zamożniejsza ludność Szarwas miała dnia 6 sierpnia opuścić swe domostwa i udać się na zabawę.

Dowiedzieli się o tem budapeszteńscy „rycerze przemysłu" i postanowili odpowiednio wyzyskać nadarzającą się sposobność. Ze szczególną energją gotowała się do wyprawy na Szarwas banda niejakiego Avrazy'ego.

Avrazy umyślił dostać się wraz z kompanami swymi przez podkop do składu narzędzi rolniczych i rozpruć tam kasę, w której spodziewał się znaleźć przynajmniej pół miljona pengo.

Gdy pod wieczór dnia 6 sierpnia wszystko, co żyło, opuściło Szarvas i ruszyło przeróżnemi wehikułami w stronę majątku panny młodej — znikli również owi intrygujący ludność przybysze. Nie pojechali jednak na wesele. Pod wodzą herszta Avrazy'ego dostali się do piwnicy domu ojca pana młodego. Zaopatrzeni w łomy, świdry i inne odpowiednie rekwizyty, gorliwie zabrali się do pracy. Wyrąbali otwór w sklepieniu podziemia i wdarli się do biura składu. Znaleźli tu jednak tylko podręczną kasetę, zawierającą bardzo skromną sumkę pieniędzy.

Mocno niezadowoleni zdecydowali przejść do prywatnego lokalu kupca, w nadziei, że tam umieszczona jest kasa bogacza.

Nie było to zadanie łatwe. Należało po ciemku wyborować dziurę w suficie, co zabrało opryszkom kilka godzin mozolnej i denerwującej pracy.

Nagle włosy zjeżyły im się na głowach.

Byli pewni, że nikogo tu nie zastaną, bo nawet znaczną część służby miano zabrać na wieś... A tymczasem — co to?

Z dalszych pokojów dolatują jakieś głosy...

— Jeżeli książę z innymi książętami nie pogodzą się z królem węgierskim, to wszyscy książęta rzucą się na króla.

— Niech nam da niebo swój pokój, ale nie pokój króla węgierskiego — odpowiedział potężnym basem jakiś mężczyzna.

— Amen — wtrącił ktoś inny.

A po chwili przemówił znów pierwszy głos:

— Kończysz, jak pobożny korsarz, który wypłynął na morze z dziesięcioma przykazaniami, ale wyskrobał jedno z tablicy.

— Nie kradnij? — zapytał bas.

— To właśnie przykazanie wyskrobał — brzmiała odpowiedź.

Włamywacze stali, jakby ich tknął raptem paraliż. Sam Avrazy stracił zupełnie głowę i nie wiedział: iść naprzód, czy zmykać.

— Zdrada... Ktoś nas wydał!... — szepnął idący za hersztem bandyta.

— Zdrada, zdrada! — powtórzyły przerażone głosy.

— To Bela... Ona zawsze zadużo gada.

— Stul pysk.

Rozległ się głuchy łomot. Ktoś jęknął, ktoś zaklął, ktoś kogoś palnął w kark.

A tymczasem z pokoju sąsiedniego brzmiał potężny bas:

— Przedsięwzięte są już środki zaradcze: możesz wierzyć mojemu słowu: miecz i szubienica.

Na te słowa opryszków ogarnęła panika. Jeden po drugim zaczęli cisnąć się do wąskiego otworu w podłodze. Każdy chciał pierwszy uciec z oczywistej zasadzki. Rozgorzała bójka. Avrazy daremnie starał się opanować sytuację. Nikt go nie słuchał.

Spowodowany walką hałas sprowadził wreszcie policję, która ptaszków ujęła.

Co jednak najciekawsze, to fakt, że w mieszkaniu istotnie nie było nikogo. Rozmowa, która przeraziła złodziei, pochodziła z głośnika radjowego. Zapomniano go wyłączyć. W Budapeszcie zaś nadawano słuchowisko, osunte na dramacie Szekspira: „Miarka za Miarkę".

Prawo silniejszego.



Umieszczonego obrazka obok prawie objaśniać nie trzeba. Widzimy na nim jeźdźca na koniu, który na wąskiej ścieżce na zboczu góry napotkał idącą tąsamą ścieżyną samotną krowę. Wyminięcie się krowy z koniem było niemożliwe, wycofanie się z niebezpiecznego położenia również nie mogło być dokonane, gdyż wąskość ścieżki nie dozwalała ani jednej, ani drugiej stronie na odwrót. Stało się widocznem, że albo biedna krowina musi się stoczyć w przepaść, albo koń z jeźdźcem. Gdyby w tem położeniu znalazły się dwa samotne zwierzęta, niezawodnie obydwa runęłyby w przepaść. Ale na koniu siedzi człowiek, który, aby ocalić siebie, musi również myśleć o ocaleniu swego wierzchowca. Zręcznym ruchem cugli jeździec przywarował łeb koński do skały i pchnął go naprzód. Skutek można przewidzieć: rogate bydlę, odsunięte na brzeg, po dłuższym, czy krótszym oporze runie w dół i roztrzaska się na dnie przepaści, podczas gdy jeździec na swym koniku pojedzie dalej bezpiecznie.

Obrazek ten jest tylko uzmysłowieniem tego, iż wbrew wszelkim pisanym prawom zawsze silniejszy ma słuszność. Oczywiście, słuszność pozorną. Można to wyjaśnić na przykładach. Oto naprzykład w kopalni stanie się jakieś nieszczęście wskutek niedopatrzenia, albo złego zarządzenia ludzi, stojących na czele danego przedsiębiorstwa. Rzadko kiedy śledztwo znajduje prawdziwego winowajcę. Po największej części odpowiedzialni są ci, którzy wskutek przemęczenia, czy niezapobieżenia nieszczęściu na własną rękę stali się bezpośrednimi sprawcami owego wypadku.

Albo: w jakiejś instytucji zajdzie nieporozumienie pomiędzy przełożonym a podwładnym. Wmieszają się w to wyższe władze, następuje śledztwo, z którego prawie zawsze podwładny wychodzi winnym, a przełożony uniewinniony. Jeszcze tam czasami przełożony dostanie potem cichego „nosa", ale niemal zawsze podwładny poniesie karę, choć często na nią zupełnie nie zasłużył.

Jeżeli idzie o kary, to w sporze między silniejszym, jakimi bywają przełożeni, a słabszym, jakimi są podwładni, to niemal zawsze słabszy ponosi karę, a silniejszy wychodzi z tak zwanym honorem. Przeciwnie rzecz ma się ze zaszczytami, z uznaniem. Tu rzecz przedstawia się odwrotnie: podwładni dokonują nieraz czynów, zasługujących rzeczywiście na pochwałę, a pochwały odbierają przełożeni. Wiedzą o tem wszyscy ci, którzy przelewali swoją krew na polach bitew i narażali swe życie w obronie zagrożonych placówek. Przełożeni ich znajdowali się wówczas najczęściej w bezpiecznem miejscu. A gdy przyszło zwycięstwo i pomyślano o odznaczeniach, to któż je otrzymywał? Może szary żołnierz, który swą odwagą doprowadził do tego zwycięstwa? Gdzieżtam! Otrzymywali je panowie przełożeni, którzy niejednokrotnie najmniej się do tego zwycięstwa przyczynili. Nie można tu wszystkiego generalizować, bo zdarzało się i tak, że przełożony nieustraszoną swą odwagą pociągał za sobą innych i słusznie na odznaczenie zasługiwał, ale w takim wypadku zawsze otrzymywał należne mu odznaczenie, podczas gdy niejednokrotnie nawet najdzielniejszy czyn szarego żołnierza pozostawał w ukryciu.

Do szkoły zjeżdża inspektor, czy wizytator. Wskutek usilnej pracy całego grona nauczycielskiego wszystko idzie, jak z płatka. Wysoki przełożony z wizytacji jest bardzo zadowolony. Kierownik szkoły otrzymuje słowa pochwały i często nagrodę w postaci jeszcze lepszego stanowiska. A ci, którzy byli rzeczywistymi sprawcami znakomitego stanu danej szkoły, rzadko usłyszą cieplejsze słowo zachęty, bo przełożeni wychodzą z tego błędnego założenia, że wszelka pochwała może źle wpłynąć na dalszą działalność zasługujących na pochwałę.

A w historji, w polityce ileż na to przykładów, że prawo silniejszego jest ponad prawem rzeczywistej sprawiedliwości. Wszak prawo pięści było i jest ponad wszelkie prawa stosowane u naszych „kochanych" sąsiadów Prusaków. Oni wraz z Moskalami i Austrjakami na podstawie prawa pięści rozdrapali naszą Ojczyznę. Oni po dzień dzisiejszy, choć krzyżacka ich buta została mocno nadwerężona w czasie wielkiej wojny, na podstawie prawa pięści znęcają się nad naszymi rodakami, którzy pozostają pod ich panowaniem. Dla nich wszelka inna sprawiedliwość nigdy nie istnieje, gdy mogą zastosować swoje prawo pięści, prawo silniejszego.

A obecny konflikt na Dalekim Wschodzie pomię-

dzy Chinami a Japonją? Chiny bronią swej niezawisłości przed najazdem japońskim, ale Japonja jest silniejsza i przed jej prawem pięści, prawem silniejszego, ustępuje nawet Liga Narodów, która w rzeczywistości powinna być strażniczką sprawiedliwości na świecie.

I gdy się patrzymy na powyżej zamieszczony obrazek, wszystko to i wiele innych rzeczy przychodzi na myśl i rozumiemy, jak wielką myśl umieścił artysta w swym skromnym obrazku.



MACIEK BZDURA GADA:

Coprawda to ja tam bajek nie lubię i wszyćkich bajcących ludzi mam za gorse nasienia od tych, co otwarcie kradną, albo po drogach rozbijają. Bo taki kradnący złodziej, choć źle robi, to przeciez zasługuje na to, aby mu przyznać, ze przynajmniej ma odwagę źle robić. On, idąc kraść, juz zgóry wie, ze ceka go za to kreminał i to, co ukradnie, dziesięć razy w hareście odpokutuje. A jesce większą odwagę ma ten, który idzie po drogach rozbijać, bo taki zgóry jest przygotowany na to, ze nietylko on komuś moze głowę rozbić, ale i jemu ją ktoś w własnej obronie rozbić moze. A gdy nawet wyjdzie z rozboju bez świanku, to przeciez jest przygotowany na to, ze cy wcześniej, cy później podynda sobie na siubienicę, a bez jego śmierć nic nikt na świecie nie straci, a nawet kat parę grosy na nim zarobi.

A bajcarz to jest tchórz, bo on strzyla ino swojem pyskiem zza płota i tak się urządza, ze za bajcący jęzor trudno go uchwycić i trudno jęzora tego na snurku uwiązać. A gdy się go nawet przychwyci na bajceniu i odda przeświętemu sądowi do ukarania, to i tak mu się wiele nie stanie, bo posiedzi dzień, albo dwa i dalej bajcył będzie.

A jak się tak weźnie dobrze pod uwagę, to kuzden bajcarz, cy bajcarka, to większi zbrodniarze od złodziei i morderców. Złodziej ukradnie rzec martwą, którą, choć nieraz z trudnością, odkupić mozna i stratę powetować. Morderca zabije raz, a zabije tylko ciało, które i tak wcześniej, cy później umrzyć musi, a więc przyspiesa tylko to, co się wreście stać musi i za cyn swój ponosi równą cynowi temu karę, cyli inksemi słowy: „kwita byka za indyka“, ale choćby on był najstraśniejsym mordercą, to dusy ludzkiej nie tknie, bo nie ma do niej przystępu i od niej mu wara. A tymcasem bajcarz morduje nietylko ciało ludzkie, ale i dusę, a właśnie dusę jesce bardziej, anizeli ciało, a morduje powołutku, po odrobince. I co gorsa, ze za to swoje powolne zabijanie nie ponosi nigdy takiej kary, na jaką zasługuje.

Ja, jakbym był ministrem sprawiedliwości, tobym wydał taką ustawę, ze złodziejowi za skradzionego złotego kazałbym oddać okradzionemu 10 złotych, morderce za zamordowanie cłowieka powiesiłbym bez litości, a potembym go utopił, a wreście wysusył na rozpalonych węglach. Miałby ino to, cego sam chciał i na co sobie zasłuzył. Co się tycy bajcarza, tobym z nim taksamo postępował, jak on postępuje z ludźmi, na których bajcy. Jabym go nie karał nagłą i niespodziewaną śmiercią, alebym go tak pomaluśku karał, a codzień, jaz do skutku. Darłbym z jego skóry codziennie po jednym pasku, jak on go drze z czci ludzkiej codziennie, a po odrobince swoim obrzydłym jęzorem. I ja zacząłbym od jęzora: niechby miał, na co zasłuzył.

Ale nie o tem chciałem gadać, ino o tych bajcarzach, co u inksych wszyćko złe widzą, a siebie mają za niewinnych baranków. Za takiego baranka uwaza się naprzykład w nasej wsi Bartek Łazęga. Łazi on co wiecora od chałpy do chałpy i bajcy, ile tylko moze i jak może. O kuzdem wie coś złego powiedzieć. Wkiejsik przysedł do Wojtka Ogórka i pocął mu opowiadać, ze ludzie gadają, jako jego baba z Kubą Grzelowem pono psy pasie. „Ludzie tak gadają — powiada — ale ja w to nie wierzę, bo i lacegozby, kiedy z was przecie chłop, jak potrza i sami wystarcycie, nie potrza wam pomocnika!“ Zbajcył psia wiara, a za jęzór go złapać ni mozna, bo to przecie nie powiedział od siebie, ale ino ze ludzie tak gadają, więc ani go za to do hareśtu wsadzić ni mozna. Paru słowy pocął drzyć skórę z Wojtka i jego baby przez wiele dni i tygodni, za co mu ostatecnie nikt nic zrobić nie moze.

Jak Bartek Łazęga posedł, a wróciła do chałpy Wojtkowa baba i Wojtek z nią powrozem pogadał, dopiero chłopisko na drugi dzień spostrzegł, ze mu tego samego wiecora zginęła siekiera ze sieni. Posedł do Barka niespodziewanie i napotkał swą rodzoniusieńką siekierę u niego na pniaku. Gdy mu powiedział, ze mu ukradł siekierę, Bartek go zaskarzył do sądu o obrazę i Wojtek dostał dwa dni kreminału. Bo sędzia uznał, ze Bartek nie skradł siekiery, ino se ją wziął, a po drugie złodziejowi nie mozna powiedzieć: „złodzieju!“, bo to jest obraza honoru.

Takich bajcarzów i bajcarek, jak Bartek Łazęga, moznaby naliczyć w kuzdej wsi na setki, a w większem mieście na miljony, a chodzą oni bezkarnie, choć sami są większemi zbrodniarzami od największych kryminalistów, których juz powiesali na siubienicy i których jesce powiesić mają.



Zima.

Pogarbioną powierzchnię, mrozem skutej ziemi
Pokryła szata śnieżna z delikatnej bieli...
Wszystkie rany zadane pługami ostremi
Spowite w śnieżno-puchu najczystszej pościeli.

Spoczywa ziemia godnie po trudach rodzenia:
Wyczerpana, by człeka ubogacić w płody...
Przyjęła ze spokojem kajdany zmrożenia,
Gotowa już na wszystkie zimowe przygody.

Gotowa na wichury i śnieżne zamiecie,
Na zdarcie białej szaty i wodne kąpiele...
Wszak od wieków ją ciągle jedna bieda gniecie
A jej siła żywotna starczy na lat wiele!...

Mróz — ten bohater zimy, gdy władzę odbierze,
Wnika swemi mackami w zakamarki wszelkie
Do ludzi, zwierząt, mieszkań dobiera się szczerze
Wody krystalizuje w lodu masy wielkie.

On czyści atmosferę i chorób zarody,
Gdy w promieniach słonecznych skrzy się jego siła
Człowiek okutan w futro, idzie z nim w zawody
Chociaż szczypiąca fala twarz mu zrumieniła.

A gdy drzewa w perliste okiście ubieli
Wtedy w słońcu przecudnie wygląda świat cały.
Jakoby rozpostarli swe skrzydła Anieli,
Ukazując chwilowo, wdzięk niebieskiej chwały

Zima... śniegi i mrozy... wszystko dobre, człeku!
Sport sankowy, narciarski korzysta z tej pory!
Bardzo wiele rozrywki dla młodego wieku —
Czytaniem wypełniają się długie wieczory...

Wal. Pasierb.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kafrowie I.

Jak wiadomo, oprócz przybyszów z Europy, którzy wcisnęli się już nawet w najdalsze zakątki Afryki, większość tubylczej ludności stanowią tam murzyni. Najdzielniejszymi z murzynów są jednak Kafrowie, którzy zajmują w większości Afrykę południową, a szczególniej grupują się w Natalu, w krainie, zwanej Zululand i okolicznych.



Naczelnik Kafrów.

Wprawdzie krainy te zależą od władzy Anglików, ale nie przeszkadza to nic, że plemiona tamtejsze mają swoich naczelników i że niejednokrotnie prowadzą ze sobą zacięte walki.

Z pośród Kafrów najwybitniejszymi są Zulowie. Za lada sposobnością podejmują zaciętą walkę. Organizacja jest u nich wzorowo prowadzona. Mają oddziały starych żołnierzy, weteranów, mupagati, żołnierzy młodych, isimportlo i chłopców, ambatu, wprawiających się do rzemiosła rycerskiego. Osady są obozami wojskowemi, dobrze obwarowanemi.

Pod względem powierzchowności i fizycznej budowy ciała Kafrowie stanowią typ nader piękny. Sam widok silnych, zręcznych i barczystych ludzi mimowoli nasuwa myśl, że są to godni potomkowie mężnych wojowników. Nierzadko zdarza się spotkać pomiędzy nimi prawdziwych olbrzymów. Na nieszczęście tylko gnuśność i lenistwo zdają się być wrodzone temu ludowi. Jakże wybornie zaś mogliby pracować tak silni mężczyźni!

Kafrowie jedzą bardzo rzadko. Zupełny brak pożywienia w ciągu całego dnia nie sprawia im żadnej przykrości, ale zato wieczorem, gdy się dorwią do jadła, pochłaniają go taką ilość, iż trudno sobie wytłomaczyć, gdzie się to wszystko pomieści. Jak stwierdza jeden ze znanych podróżników, dwóch Kafrów potrafi w czasie jednego posiedzenia zjeść całego barana i wypić kilka garncy piwa, zwanego „usthwala“, a wyrabianego z pewnego gatunku zboża, znanego pod nazwą „amabele“. Piwo to jest koloru czerwonego.

Sztuka kulinarna redukuje się u nich do jak najprostszych pokarmów i jeszcze prostszego ich przyrządzania. Wprawdzie gotują oni czasami mięso w kociołku lub garnku glinianym, ale daleko częściej trzymają je poprostu przez kilka chwil na rozżarzonych węglach, to zaś, że jest ono spalone na zewnątrz, a wewnątrz surowe, bardzo mało ich obchodzi. Następnie każdy chwyta kawał mięsa, używając za jedyne narzędzie do jego spożycia tylko palców i ślicznych białych zębów. Nieraz też Kafer je za trzech, aby nazajutrz zachować post ścisły w całem tego słowa znaczeniu.

Wszystko, co ma jakikolwiek związek ze śmiercią, przejmuje Kafra wstrętem. Wdowy i sieroty muszą nosić długie włosy, gdy tymczasem reszta krajowców goli sobie głowy. Sam widok tych włosów, rozrzuconych zawsze w największym nieładzie, budzi wstręt i odrazę. Wdowy muszą żyć w zupełnem odosobnieniu, gdyż wszyscy się ich boją, upatrując w nich czarownicę, czyli „baloi“, szkodzącą całej wiosce. Oznaką żałoby jest sznurek, spleciony z suchej trawy, a noszony dokoła głowy i szyi, sieroty zaś w dodatku noszą trzy niewielkie rogi zamiast naszyjnika. Po skończonym okresie żałoby krewni zmarłego składają na cześć jego ofiary, mające na celu oczyszczenie wdowy i sierot, poczem przecinają im sznurki, zawieszone na szyi.



Wodzowie kafryjscy w strojach wojennych.

W krainie tej, odznaczającej się nader wysoką temperaturą, uczty i zabawy odbywają się w nocy. Młodzieńcy i dziewczęta stawiają często zakłady o to, kto dłużej będzie miarowo uderzał nogą o ziemię, wywijając jednocześnie w powietrzu ciężką tarczą lub włócznią. Niektórzy podczas takich zabaw mdleją lub umierają nawet ze zbytniego znużenia, inni zaś nieuleczalnych nabawiają się chorób.

Nim przystąpimy do dalszego opisu ciekawych szczegółów, odnoszących się do Kafrów, podajemy dzisiaj podobiznę jednego z naczelników tego plemienia, jadącego na mule w otoczeniu swej straży przybocznej. Na drugim obrazku widzimy wodzów kafryjskich w strojach wojennych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Zastosuję się z musu... lecz to jest okropne...

— No, no — zato kiedyś będzie dobrze, jeśli dojdę do mego celu — odrzekła, spojrzawszy mu kusząco w oczy. — A więc do widzenia, gdyż już prędko z pewnością się nie zobaczymy.

To rzekłszy, pożegnała się i opuściła prędko pawilon.

Za chwilkę była już w drodze. Noc była ciemna, że oko wykol, drobny deszczyk siekł dokuczliwie w twarz, mimo to jednak popędzała konia szpicrutą, gdyż czas już późny a droga jeszcze daleką. Obawiała się, by jej brzask dzienny nie zastał jeszcze w drodze.

III.

Tomek, przybiegłszy ku chatce ze swym ciężarem, nie wszedł do wnętrza, lecz puścił się dalej w las. W głębi lasu znajdowały się na wyniosłości skalnej ruiny starego zamczyska, napół zwalone, które to ruiny zabobonni mieszkańcy Fallenburgu i okolicy zdaleka omijali, utrzymując, iż zamieszkują je złe duchy, które po nocy straszliwie wyją, a w dzień, ktoby się tam dostał, żyw stamtąd nie wyjdzie. Tomek znał las dokładnie, znał też i ruiny doskonale, gdyż niejednokrotnie dokładnie je zwiedził i z wszystkiemi ubikacjami oraz kurytarzami i piwnicami się zaznajomił, a przebywając tam często, przyszedł do przekonania, iż opowieści o duchach, w okolicy uporczywie krążące, są bajką. Postanowił więc w tych ruinach urządzić mieszkanie dla Ireny, gdyż był pewny, że jej tam ludzkie oko nie zobaczy, zatem jak długo będzie tego potrzeba, może tam bezpiecznie zamieszkiwać. Sobie tylko znanemi ścieżkami dostał się do ruin, minął długi do połowy zasypany korytarz, przeszedł parę komnat, których sklepienia zupełnie były zawalone, wreszcie stanął przed ciężkiemi żelaznemi drzwiami, pchnął je silnie nogą, tak, że z głuchym zgrzytem się otwarły. Powoli wszedł do ciemnej, zupełnie zatęchłej nory i ostrożnie złożył swój ciężar w kącie, poczem zapalił latarkę. Przy blasku światła, ukazała się mała celka o ładnie rzeźbionem, lecz mocno odrapanem sklepieniu. W bocznej, na prawo od wejścia, ścianie znajdowało się okienko, zamknięte ciężką żelazną okiennicą, w ścianie na lewo mieścił się nawpół rozburzony kominek, na którym widniała kupa wygasłego ognia, niezbyt dawno palonego.

Zawiesiwszy płonącą latarkę na haku, znajdującym się w ścianie tuż obok kominka, ruszył Tomek do okiennicy, którą po dłuższem usiłowaniu otworzył. W tej chwili przez okienko do wnętrza wdarł się prąd świeżego powietrza. Załatwiwszy się z okiennicą, wyszedł, a za chwilkę powrócił, dźwigając w płachcie olbrzymi tobół miękkiego mchu, z którego urządziwszy posłanie, złożył na niem Irenę, poczem otuliwszy ją płaszczem, wyszedł, zamknął starannie drzwi i ruszył w stronę swej chatki.

Nim wyszedł z lasu, noc ustąpiła dniowi i z komina chatki unosił się kłąb dymu, snać matka zapaliła już, by uwarzyć jakąś strawę na śniadanie. Przyszedłszy do domu, opowiedział matce przebieg wczorajszego pogrzebu, oraz o tem, co wysłuchał, będąc ukryty za lipą, o wdarciu się do grobowca, oraz przeniesieniu i ukryciu w ruinach Ireny.

Matka, wysłuchawszy tej opowieści, zamyśliła się głęboko, poczem kilkakrotnie potrząsnęła głową i rzekła:

— Źle zrobiłeś, mój synu. Z tego może jakie zło dla ciebie wyniknąć. Trzeba było koniecznie dać znać o tem do dworu. Nuż trzeba będzie doktora lub coś podobnego, cóż będzie? A jeśli jeszcze umrze, będziesz miał na sumieniu, iż ty jesteś winien jej śmierci...

— Nie, matuś! — zaprzeczył żywo. — Pan Bóg nie dopuści, by ona umarła, a co do doktora, to jestem pewny, że ty, matuś, lepiej znasz się na leczeniu, niźli ci ich doktorzy, którzy mogą być z morderczyniami w zmowie. I ty, matuś, nie odmówisz mi tego — zaglądniesz do chorej, prawda?

— Owszem, nie odmówię — odrzekła — nie odmówię i zrobię, co będę mogła, lecz bardzo się boję o ciebie, by z tego co przykrego nie wynikło. Oczywiście trzeba rzecz całą trzymać w najgłębszej tajemnicy, aż do czasu, gdy można będzie samemu panu o tem donieść.

— Tak, matuś! Chociaż mam w Bogu nadzieję, że ona szczęśliwie z tego wyjdzie, jednak myślę, że gdyby broń Boże umarła, sprawiłoby to panu większą jeszcze boleść. Lepiej więc byłoby, by na ten wypadek, o niczem nie wiedział.

Posiliwszy się nieco, zebrał w tłomok niezbędne dla chorej przedmioty i spiesznie udał się z powrotem do ruin. Przybywszy na miejsce, zauważył z radością, iż chora powróciła zupełnie do życia. Lekki rumieniec powrócił jej na twarz i pierś podnosiła się oddechem. Oczy miała przymknięte, widocznie spała.

Upewniwszy się, że żyje, zajął się Tomek urządzeniem komnatki. Poustawiał przyniesione z domu przedmioty, uniósłszy lekko chorą, wsunął jej pod głowę miękką poduszkę, poczem okrył ją ciepłą kołdrą. Następnie rozniecił ogień na kominku, by ogrzać nieco mury, gdyż pomimo, że pora była ciepła, w starych, przesiąkniętych wilgocią murach panował przejmujący chłód.

Wkrótce po celi rozeszło się od kominka miłe ciepło, a ogień trzaskał wesoło. Tomek usiadł u nóg chorej na przyniesionym kamieniu i wpatrywał się w jej twarz, nucąc jakąś tęskną piosenkę.

— — — — — — — — — — — — — —

W tym czasie grabarz udał się na cmentarz, by po pogrzebie grobowiec uporządkować. Zobaczywszy wyłamany zamek, przeraził się okropnie. W kilku skokach znalazł się w grobowcu i tu oczom jego przedstawił się straszny widok. Wieniec i kwiaty

z trumny leżały porozrzucane, trumna odkryta i... pusta... Obok leżał drąg żelazny i dłuto.



Usiadł naprzeciw i wpatrywał się w jej twarz.

— O Boże! — zawołał. — Coza straszną zbrodnię tu spełniono — coza straszne świętokradztwo! Lecz na co i dlaczego zabrano trupa — myślał. — Zwyczajny rabuś, zabrałby pierścienie i kosztowności — lecz trupa?... To musi być w tem jakaś okropna tajemnica.

Trzęsąc się z zgrozy, zabrał się do uporządkowania wszystkiego. Trumnę nakrył wiekiem i pozakładał z powrotem wieńce.

Lecz cóżto? Na posadzce leżała jakaś chustka. Podniósł ją natychmiast. Była to dosyć porządna chustka do nosa, na rogu której widniał haftowany monogram T. S.

— Acha! — zawołał. — To jest chustka z pewnością zostawiona przez zbrodniarza... Lecz kto jest tu świętokradcą? Trzeba to zabrać, będzie to dowodem jego winy.

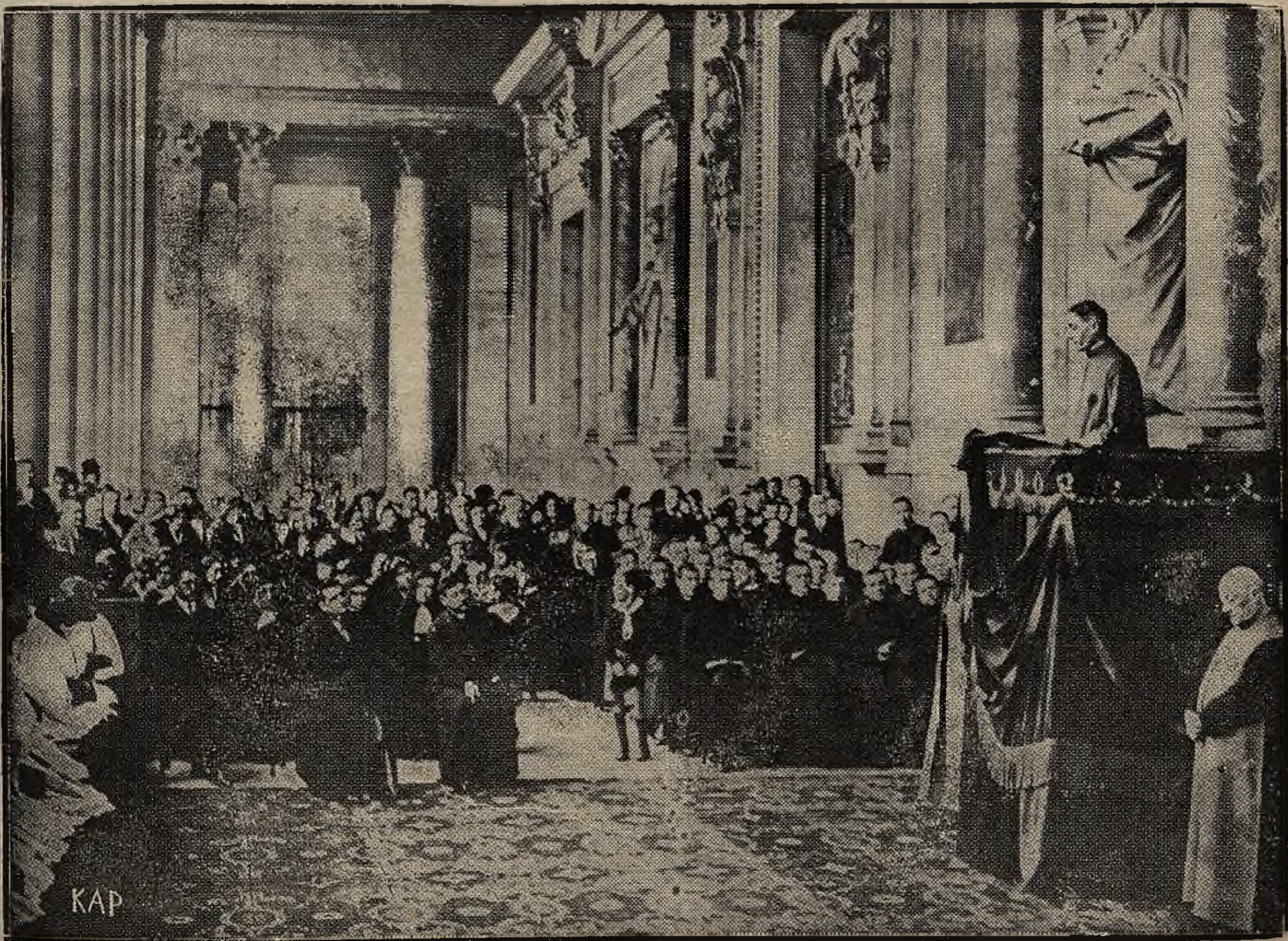
Rzekłszy to, schował chustkę do kieszeni, zabrał drąg żelazny i dłuto, poczem zamknąwszy grobowiec, udał się drogą prosto do zamku.

Władysław, powróciwszy z cmentarza po wpuszczeniu zwłok do grobowca, zamknął się w swoim pokoju, nikogo nie przyjmował, a wszystkiemi sprawami zajęła się Elfryda, pomimo, iż o to nawet jej nie prosił. Przybyłego grabarza przyjęła w pracowni Władysława.

Wysłuchawszy jego relacji, zastanowiła się mocno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie bulli o Roku Świętym w Rzymie.



Jak to już pisaliśmy w „Roli", Ojciec święty ogłosił bullę (rodzaj orędzia do katolików całego świata), w której wyraził swój ból z powodu ciężkich konfliktów, rozdzierających świat. Celem uproszenia Pana Boga o zmianę na lepsze ogłosił ustanowienie Roku Świętego, który trwać będzie od dnia 2 kwietnia b. r. do dnia 2 kwietnia przyszłego roku, a który polegać będzie na stosowaniu dzieł miłosierdzia,

wzajemnego przebaczania i modlitwy. Bliższe rozporządzenia w tym kierunku wydadzą księża biskupi całego świata dla swych diecezyj.

Na obrazku naszym widzimy chwilę ogłoszenia Roku Świętego w jednym z kościołów rzymskich. Na uroczystość ową przybyli przeważnie kapłani rzymscy, którzy, zasiadłszy w ławkach kościelnych, słuchają odczytywania owej bulli przez jednego z kapłanów.

Ze służby.

Zima była trzaskająca. Groźne wietrzysko pluło na wszystkie strony dokuczliwą kurzawą śniegu. Zwierz czy człowiek — wszystko mu jedno. Zawsze prosto w oczy.

Na świecie szarzało.

Józek wyjrzał na pole przez małą dziurkę, jaką wyrobił chuchaniem w zamurowaną lodem szybę okienną.

— Zdaje mi się...

— Co, może tata już idą od kowala? — przerwała bratu siostra. — Tak wnet? Ojej!... a na wieczerzę nie mam jeszcze nic przygotowanego. Będą łajać. Ale to przez ciebie, bo nie chcesz mi przynieść ziemniaków z piwnicy.

— Zaraz będziesz miała ziemniaki i co tylko chcesz. Ooo... do nas idzie...

— Kto?

— Pietrek Kurdziela idzie od potoka.

— Teraz? Znów będzie chciał, żeby go przenocować. Przez lato służy, a w zimie po prośbie chodzi. Półgłupek jakiś! Litować się nad takim...

— Zobaczysz, że ani nie wspomni o nocowaniu. Ktoby takiego oberwańca trzymał w domu przez noc?... Niech sobie idzie tam, gdzie służył latem. A zresztą niema taty, ani mamy, nie możemy się rządzić.

Drzwi skrzypnęły.

— Niek bedzie pokfolony... Zdrowiście tu?... To łopatrznoś...

Chłopak, o głupkowatym wyrazie twarzy, wyrecytowawszy zwyczajne pozdrowienie, bez tchu prawie, aby mu się czasem gdzieś nie zmyliło, stanął w kącie, rozglądając się nieśmiało po izbie. Z grzbietu zwisały mu strzępy, mało przypominające ową rzecz, którą ludzie przywykli nazywać ubraniem. Niemniej pociesznie miał udekorowane nogi: na jednej wysoki but z cholewą, na drugiej kobiecy trzewik z wysokim obcasem.

— Zimno, Pietruś?

— Trochę pogwizduje w usak, kiej nima przy drodze drzewiny, albo jakiej pagórcyny.

— Jak ci się chciało wybierać na taki czas?

Dziwaczny uśmiech skrzywił zmizerowaną i wymarzłą twarz chłopca. Milczał.

— Nigdzie teraz nie służysz?

— Iii... gdzie mam słuzyć! Przez lato słuzyłem do pasienio, ale w zimie cos bedę pasoł na śniegu?... Chyba zająca jakiego...

Zaczął się serdecznie śmiać.

— Jak ino trochę zrobi się zimno, to jus ludzie nie kazują wyganiać bydła, ino mnie wyganiają. Odchodzę, czemu nie. Cobym tam robił? Zapłatę weznę, to co nie mam iść. O, nie głupim! Wysługę musą dać, inacy sie nie rusę. Osukać sie nie dom. Swój rozum mom.

— A tego roku służyłeś gdzie?... Cóżeś dostał?

Pietrek nie odpowiadał, lecz zaczął grzebać między łachmanami. Wreszcie wydostał jakiś zwitek sznurka, na końcu którego zwisał gruby kozik, zbliżony nieco wyglądem do scyzoryka.

— Tom kcioł mieć i mom. Nie kradziony cyzoryk ino wysłuzony. Oho! osukać sie nie dom. Ani dziekon takigo nimają.

— Jakto... za tyle się zgodziłeś? Tyle za całe lato?

— Co myślicie?... Cyzoryk niebylejaki! Ani dziekon takigo nimają. A jaki ostry!... jak sie pieknie śkli do słonka! Jaze cosi sie robi na wnątrzu, jak przyjdzie go brać do ręki. Grzych się widzi coś nim krajać. Ino patrzeć i patrzeć. Dzień i noc. Uprosiłem ik, coby mi ten śpagat dodali. Mocny, nie urwie sie.

Oczy jego szkliły się żywym ogniem podniecenia. Cały promieniał zachwytem, gdy mógł przekładać nóż z ręki do ręki, delikatnie, pieszczotliwie, jakby jakieś cacko kryształowe.

— Z odzienia nie dali ci czego?

— Nie kciołem. Wiem, co to znacy. Pedzieliby: Dostołeś to i to, więcej nic ci sie nie nalezy. Cyzoryk by mi przepod, jak łońskiego roku. Nima głupik! Jak umowa, to umowa.

Maryśka odwiązała z chusteczki parę groszy i dała biedakowi, lecz Pietruś mimo to nie okazywał chęci do odejścia. Schował nóż do zanadrza, pieniądze wrzucił do kieszeni, poczem zaczął się przypatrywać oknom, zasłoniętym mrokiem zimowej nocy.

— On chce zostać na noc — szepnęła Maryśka Józkowi. — Może tata nie będą łajać, jeśli każemy mu iść na strych do koniczu.

— Zmarzłby w koniczu... Ale... u Styrka mają dużą izbę, to go przenocują. Osioł... za głupi nóż służy całe lato, zaś kiedy przyjdzie zima, to ino utępą jest we wsi. Trzaby go rozumu nauczyć.

Głośno odezwał się do chłopaka:

— Słuchaj-no Pietruś! Mówił mi ktoś, że ty chciałbyś być koniem. Prawda to? Bo widzisz, ja się znam na majsterkach przeróżnych; mogę łatwo ciebie przerobić na konia. Wszystko mam już gotowe: ogon, kopyta... Przyrządy też mam, jak sam widzisz. Tylko się zabrać do roboty. Myślę, że ci lepiej będzie. Siadaj, zaraz przerobimy...

Chłopak zaczął się cofać ku drzwiom.

— Nie bój się! To nic nie będzie kosztowało. Darmo ci taką sztukę zrobię, że to dla ciebie. No, przybliż się, siadaj!

Słysząc rozkazujący ton mowy Józka, przeraził się biedny Pietruś nadobre. Rozłożył błagalnie ręce i o mało nie ukląkł.

— Mojeśty, mojeśty, nie rób ze tego! Bardzo cie proszę... na wszyćkie świętości cie proszę. Coby sie stało z moim cyzorykiem, jakbym został koniem... Bardzo cie prosę... Jabym nie kcioł być koniem, nijakbym nie kcioł. Wolę mieć cyzoryk przy sobie.

Już chwytał za klamkę, aby się wymknąć czemprędzej ze strasznego domu, gdy drzwi się otwarły i wszedł ośnieżony Wincenty, ojciec i głowa domu.

— Co... Pietrusia tu macie? Dali ci już co?

— Dali, moiściewy, dali. Ale... zostajcie z Bogiem.

— Ady nie uciekaj! Zostań na noc! Tam ani psa wypuścić...

Nie słuchał tego Pietruś. Wymknął się z izby i przepadł w zawierusze. Wyszedł za nim do sieni Józek, spojrzał w ciemną przestrzeń zamroczonego świata, lecz z chłopaka ani śladu. Uczuł wtedy koło serca jakieś nijakie uczucie, jakiś żal, jakiś wstyd. Jakże wrócić do izby... jak się ludziom pokazać... ojcu?... Jak? Co teraz zrobić ze sobą? Jak naprawić niegodziwość, popełnioną lekkomyślnie względem

bezdomnego chłopca? Niema sposobu. Poczuł głęboki żal do tej zawieruchy, do śnieżycy, do nocy bezgwiezdnej, do nielitościwej zimy... lecz największy żal czuł do siebie.

I nie namyślając się wiele, skoczył do izby po kapelusz i jak wiatr wypadł w pole.

Maryśka, zamykając za Józkiem drzwi, pomyślała:

— Czy go znajdzie?... Na taki czas... Gada na drugich, a sam ma w głowie, jakby był postrzelony. Latać za kim po nocy... Pietruś jeszcze nieraz przyjdzie.

A tymczasem Pietruś gnał, ile mu tylko sił starczyło. Gnał, lewą ręką ściągając łachmany wiatrem podrzucane. Lecz silniejszy był wiatr. Jedna ręka nie może sobie poradzić z łachmanami, które wiatr szarpie jak zły, wściekły pies.

Na prawą rękę niema co liczyć. Ukryta głęboko w zanadrzu, ściska kościstemi palcami scyzoryk. Ściska i pod serce podsuwa.

Nie czuje Pietruś zimna. Jest mu ciepło, jak w lecie, kiedyto prażył się w słońcu na pastwisku i marzył o swoim własnym scyzoryku. Dziś ten skarb ma przy sobie, blisko serca, więc jest mu również ciepło i słonecznie.

Posłyszał kroki za sobą.

— Pewnie chcą mię złapać...

Skręcił w bok, by uniknąć pościgu. Przez pola, zaspy, śnieżne zawieje gnał w niewiadomym kierunku. Gnał i gnał. Byle tylko uciekać, byle oddalić się od złych ludzi, którzyby go chcieli przemienić w czworonoga. Aby odegnać złą myśl, przytulał klejnot do zapadłych piersi... i gnał, gnał.

Przez pola, rowy, zaspy i noc ciemną... przez nędzę, krzywdę ludzką i ból...

Gnał.

Do świtu, do rumianych poranków wiosny i złocistego lata. Wtedy znowu pójdzie na wysługę do ludzi, by w znoju zdobyć nowy scyzoryk, by nowe marzenie urzeczywistnić... by znów przeżyć to drżenie serca, kiedy ręka zbliża się poraz pierwszy po zdobyty klejnot.

Był szczęśliwy, gdyż inaczej postępował ze światem, niż wszyscy ludzie inni.

Ale... bo też niemrawą tylko był, głupim Pietrusiem Kurdzielą. Był jednak tym człowiekiem, który woli raczej łamać się z nocną wichurą, z mrozem, z huraganem burz, z głodem, nędzą, cierpieniem, niż miałby bodaj na chwilę stać się czworonogiem.

Może właśnie dlatego, że był „głupi", nie zmienił nigdy swego człowieczeństwa na istotę niższego gatunku. Nie chciał być ani koniem, ani sarną, ani nawet gołębiem, lecz tylko głupim Pietrusiem.

I tym pozostał. *Wład. Dunarowski.*

Poradnik gospodarczy.

Orka płaska, a zagonowa.

Orka zagonowa jest plagą gospodarstwa drobnego jeżeli jest stosowana zawsze i wszędzie. Powiadają, że orka w zagony jest najłatwiejszą i najwygodniejszą. Jakże to wygląda w praktyce?

Orka w zagony potrzebna jest wtedy, gdy: 1) pola są podmokłe, bardzo płasko w równinie położone i nie mają żadnego spadku, wskutek czego nie można ich rowami należycie osuszyć, 2) na glebie bardzo płytkiej, leżącej na żwirach, albo w górach na twardej skale; w tych wypadkach, na wypukłym zagonie uzyskuje się głębszą warstwę rodzajno-uprawną.

Złe strony orki zagonowej są wielorakie, a mianowicie: przez orkę w zagony traci gospodarz dużo pola, bo w bruździe zbiera się woda, tworzy kałużę, a zasiew zawsze wymoknie im węższe są zaciosy skibowe; marnuje się na bruzdy piątą część gruntu; zboże na zagonach nierówno rośnie, w suche lata bujniejsze będzie od strony północnej, w mokre od strony południowej. Ziarno nierówno dojrzewa, przez co otrzymuje się dużo pośladu i kłosów pustych; w bruzdach zamokłych marnuje się bezużytecznie dużo nawozu; użycie lepszych narzędzi, jak wałków, siewnika rzędowego, kosiarki, żniwiarki, jest trudne, a nawet niemożliwe.

To są najważniejsze złe strony, wynikające ze stosowania orki w zagony.

Należy znieść wąskie zagony, połączyć je po 3 do 4 razem w płaskie składy, przy równoczesnem pogłębieniu roli. Będzie to dowodem postępu w gospodarstwie, no i dowodem zrozumienia własnego interesu! Orka w składy płaskie wykonywa się podobnie jak w zagony, tylko nie tworzy się grzbietu wypukłego i bruzdy wypadają co 30—40 kroków odległe od siebie. Chcąc przemienić zagony na składy, trzeba mieć czas na dwukrotną orkę. Przy pokładaniu (np. pod uprawę jarzyn) zaraz zoruje się do bruzd skiby płytkie, a z grzbietu rozoruje się skiby nieco głębsze. Radłem równa się jeszcze lepiej, a następną orkę pod siew dać można na poprzek, jeśli kształt pola na to pozwala, aby tylko głębszą orką pole zrównać do reszty. Przez parę lat będzie jeszcze znać zagony i tam, gdzie były bruzdy, będzie gorsza roślinność, dopóki się pole nie wyrówna całkowicie.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Rumianek pachnący, R. zwyczajny, *(Chamomilla matricaria)* rośnie dziko na uprawnych polach, wśród zboża, na dziedzińcach. Smak ma nieco gorzkawy, zapach miły, korzenny. Od niepamiętnych czasów używano rumianku w różnego rodzaju kurczach i wzdęciach, suchych, spazmatycznych kaszlach. Herbata z rumianku wzbudza zatrzymaną regularność, uśmierza boleści w kiszkach, kolki i parcia, leczy biegunki i działa przeciwgnilnie w przewodzie pokarmowym, pędzi odchody popołogowe, uśmierza spazmy, podnieca łagodnie nerwy i przywraca w nich stan normalny.



Wypita w większej ilości wzbudza wymioty. Służy także przeciw kurczom w łydkach, rżnięciom popołogowym, w osłabieniu nerwów, po polucjach i w bolesnej, lub niedostatecznej regularności. Niektórzy polecają mocną herbatę z rumianku, lub kwiat sproszkowany przeciw upartym febrom i zimnicom. Zewnętrznie używa się herbaty z rumianku do obmywań, okładów, wlewek. Mocny wywar przykładają na brzuch w boleściach i na ropiejące wrzody. Materacyki z rozgrzanego suchego rumianku pomagają w zimnych fu-

ksjach, bólach nerwowych i reumatycznych. Kąpiele z rumianku wzmacniają nerwy i wywołują poty. W chorobach ciężkich, gorączkowych obmywają ciało wywarem z rumianku, z dodatkiem octu.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Mrozy. Ubiegły tydzień zaznaczył się w całej Europie bardzo silnym spadkiem temperatury. W Polsce niemal wszędzie mróz przekroczył 20 stopni poniżej zera, a w niektórych okolicach dochodził nawet do 30 stopni. Jeżeli się zważy, że podczas ubiegłych dwóch zim temperatura nie spadła nigdy poniżej 12 stopni, to obecną zimę trzeba uznać za jedną z najmroźniejszych. Wprawdzie mrozy nie doszły jeszcze do takiego nasilenia, jak w roku 1929, ale i to przyjść może, gdyż do wiosny jeszcze daleko. Podobne mrozy panują i w krajach, sąsiadujących z Polską, jak Niemcy i Czechy. W Królewcu zanotowano najniższą temperaturę 28 stopni, w Pradze 20. Jeszcze silniejsze mrozy panowały na wschód od nas. Nie mówiąc o ziemiach, położonych daleko na wschód, dość przytoczyć Moskwę, gdzie mróz przekroczył 30 stopni poniżej zera. Nie wiele lepiej jest i na południu, bo np. we Włoszech zależnie od położenia danej miejscowości mrozy wahają się od 9 do 14 stopni. Podobna zima, jak obecna, była w roku 1912. Po ciepłych stosunkowo pierwszych dniach stycznia przyszło stopniowo do obniżenia się temperatury i podobnie, jak obecnie, około 20 go zanotowano silne mrozy dochodzące do 20 stopni. Mrozy te przerywane kilkakrotnie cieplejszemi dniami, powtarzały się do 5 lutego, poczem przyszło do ocieplenia się i zarówno luty jak i marzec odznaczały się znaczną ciepłotą.

Nowe stuzłotówki. Bank Polski otrzymał pierwszy transport nowych banknotów 100 złotowych w ilości około 100 tysięcy sztuk. Nowe banknoty mają wygląd bardzo ładny i wkrótce zostaną puszczone w obieg.

Zmiany na stanowiskach wojewodów. Jak donosi półurzędowa Agencja prasowa „Iskra", wojewoda lwowski p. Rożniecki ma zostać wojewodą lubelskim, dotychczasowy wojewoda lubelski p. Świdziński zostanie przeniesiony do ministerstwa spraw wewnętrznych, a wojewodą lwowskim zostanie zamianowany prezydent miasta Krakowa, p. Belina Prażmowski.

Napad rabunkowy na szkołę. Na szkołę w Zabrzy pod Łąckiem w powiecie nowosądeckim dokonali dwaj dotychczas nieznani sprawcy śmiałego napadu rabunkowego. Około północy bandyci po wyłamaniu okiennic wtargnęli do pokoju, zajmowanego przez nauczycielkę p. Ilnicką, a gdy ta wezwana o wydanie pieniędzy żądaniu temu odmówiła, bandyci dotkliwie ją pobili, poczem splądrowali mieszkanie. Po zabraniu 100 złotych zbiegli Zaalarmowana policja rozpoczęła natychmiast pościg, ale, niestety, bandytów nie ujęła.

Zbrodnicza matka. Służąca Anna Luberda, zamieszkała w Rabce, bezpośrednio po porodzie spaliła swoje nieślubne dziecko płci żeńskiej. Zbrodniarkę aresztowała policja.

Nowy biskup tarnowski. Jak donoszą gazety codzienne, biskupem w Tarnowie po księdzu biskupie Wałędze, który przed kilku miesiącami zrezygnował ze swego stanowiska, zostanie zamianowany ks. biskup Franciszek Lisowski, dotychczasowy ks. biskup sufragan we Lwowie. Ks. biskup Lisowski urodził się w roku 1876, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1900, a biskupem sufraganem został w r. 1929

Wielki pożar w Bieczu. Dnia 25 stycznia w nocy wybuchł wielki pożar w fabryce świec i marmelady Judy Wagschak i spółki w Bieczu, który zniszczył urządzenia fabryczne wraz z nagromadzonemi materjałami do przeróbki, jakoteż gotowe towary wartości 30 tysięcy złotych. Również spłonęły złożone w tym samym budynku na składzie towary fabryki filmów, płyt gramofonowych i papierów fotograficznych firmy „Bracia Jarzębińscy" wartości 20 tysięcy złotych. Sam zaś budynek i składy, własność Salomona Süsskinda, oszacowany był na 30 tysięcy złotych.

Wyrodna matka. Z Radłowa piszą nam: W przyszopku pod trzaskami u gróbarza Haderli w Radłowie znaleziono zwłoki dziecka, okropnie pogryzione przez psy. Jedna nóżka była już zupełnie odgryziona, jak również i twarzyczka została tak strasznie pogryziona, że stanowiła tylko obrzydliwą jamę. Płci dziecka wskutek zniekształcenia ciała przez psy nie można było odróżnić. Gróbarz zawiadomił policję, na wezwanie której zjawił się lekarz, Dr. Schor, i ten stwierdził, iż zwłoki mogły tam leżeć już od 3 do 4 tygodni. Dzięki energicznem dochodzeniom komendanta posterunku Kosteckiego i posterunkowego Włocha wyszukano wkrótce wyrodną matkę, którą okazała się 25-letnia Marja Wójcikowska, pochodząca z Radłowa, która służyła w Tarnowie. Wyrodna matka, chcąc pozbyć się nieślubnego dziecka, udusiła je i ukryła w trzaskach. Do zbrodni się przyznała, więc osadzono ją w aresztach. Było to już czwarte nieślubne jej dziecko.

Pogłoski o ustąpieniu metropolity Szeptyckiego. Gazety ruskie, wychodzące w Ameryce, utrzymują, że ks. metropolita Szeptycki ustąpi ze swego stanowiska wskutek przewlekłej choroby. Miejsce jego zająłby wówczas dotychczasowy biskup stanisławowski, ks. Chomyszyn.

Pożar trumny z nieboszczykiem. W małym domku parterowym przy ulicy króla Leszczyńskiego we Lwowie zajmowali skromne mieszkanie właściciele tej realności Sojkowie, Janina i mąż jej Józef, liczący 67 lat życia. Sojka po dłuższej chorobie umarł, a zwłoki jego złożono na katafalku. Stroskana wdowa zaświeciła świece, ustawiła je na komodzie w pobliżu trumny i udała się do miasta, aby załatwić różne sprawy, związane z pogrzebem. W jakiś czas po jej odejściu sąsiedzi zauważyli w izbie z nieboszczykiem jakiś niezwykły blask i wydobywający się swąd. Zawiadomili natychmiast straż pożarną, która przybywszy, dostała się do zamkniętego mieszkania i w krótkim czasie ogień ugasiła. Ogień zdołał już zniszczyć część trumny, oraz poduszki pod zmarłym. Przyczyną pożaru było wywrócenie się płonącej świecy na trumnę.

Litościwe serce złodziei. We Lwowie zaszedł fakt, rzadko notowany w kronikach kryminalnych. Oto na placu Solskich jakiś licho odziany mężczyzna począł nagle krzyczeć i bić głową o mur. Obstąpiła go grupka gapiów, a on rzewnie płacząc, począł opowiadać, że skradziono mu z kieszeni 18 złotych, za które chciał sobie kupić buciki. Pieniądze te zarobił na handlu owocami i był to cały jego majątek, jaki posiadał. Słuchaczom łzy stanęły w oczach. Jakiś andrus zbliżył się do niego i szepnął mu, aby się nie trapił, gdyż pieniądze mogą się jeszcze znaleźć. I rzeczywiście wieczorem jakiś litościwy złodziej odniósł biednemu człowiekowi skradzione mu pieniądze. Jeszcze i złodzieje mają litościwe serca, a mieliby jeszcze litościwsze, gdyby wcale nie kradli.

Zwłoki młodej kobiety przymarznięte do kałuży. Na polach gminy Kozice pod Lwowem znaleziono zwłoki młodej kobiety, lat około 20. Zwłoki były przymarznięte do błota tak, że musiano użyć kilofów do ich odcięcia. Jak przypuszczają, kobieta ta poniosła śmierć jeszcze przed zamarznięciem. Nazwiska jej nie ustalono.

Rozpaczliwa walka z niedźwiedzicą. Na polowaniu w Hołowiecku koło Skolego grupa naganiaczy, złożona z 6 osób, udała się za śladami niedźwiedzia do jego kryjówki. Gdy naganiacze zbliżyli się w pobliże kryjówki, wyskoczyła nagle z niej niedźwiedzica, która rzuciła się na jednego z naganiaczy, Mikołaja Rybaka, gospodarza z Hołowiecka, ciągnąc go na przestrzeni około 100 metrów, gryząc mu palce u lewej ręki i kąsając po całem ciele. Rybak toczył straszliwą walkę ze zwierzęciem i nie wiadomo, jakby się walka ta była skończyła, gdyż Rybak nie miał żadnej broni, gdyby nie trzy psy myśliwskie, które nadbiegły mu z pomocą. Psy rzuciły się z całą zajadłością na niedźwiedzicę i zdołały ją odciągnąć od poranionego wieśniaka. Rybaka przewieziono natychmiast do szpitala. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Gościnne występy opryszków. W Husiatynie nad Zbruczem udało się tamtejszej policji zlikwidować przed miesiącem niebezpieczną szajkę złodziejską, której herszten był Michał Karolik, a która od dłuższego czasu grasowała w tamtejszych okolicach, dając się we znaki ludności. Złodzieje ci ukrywali skradziony towar w specjalnie zbudowanym podziemnym magazynie w lesie. Niedawno zostali wszyscy wraz z hersztem Michałem Karolikiem aresztowani i osadzeni w areszcie w Husiatynie. Ponieważ im się w areszcie nudziło, wpadli na oryginalny pomysł. Po usunięciu krat z okien celi wydostawali się na zewnątrz. Proceder ten uprawiali tylko w porze nocnej, przyczem zupełnie spokojnie wychodzili do miasta, tam dokonywali kradzieży sklepowych, a nad ranem z powrotem wracali do aresztu, jakby do hotelu. W nocy skradziony towar zanosili do niejakiej Szafrańskiej, gdzie też urządzali sobie obfite uczty. W dzień mogli w areszcie wyspać się dowoli. A tymczasem policja głowiła się nad wynalezieniem sprawców kradzieży i dopiero po długich obserwacjach udało się przyłapać pomysłowych złodziei i osadzić w więzieniu w Czortkowie.

Nieuczciwy wójt. W Hałcnowie w powiecie bielskim na Śląsku został zawieszony w czynnościach wójt Dyczek. Podobno przeprowadzona lustracja wykazała w kasie brak 240 złotych, a nadto Dyczek miał korzystać bezprawnie z pomocy doraźnej, przeznaczonej dla bezrobotnych.

Krwawy pościg za bandytami. W ostatnim czasie w Nowej Wsi i okolicy powiatu katowickiego dokonano kilkunastu napadów rabunkowych. Policja stwierdziła, że sprawcami tych napadów byli Adamczyk i Meixner, pochodzący z Bielszowic, oraz Oskar Weber z Nowej Wsi. Ukrywali się oni przez dłuższy czas, dopiero ostatnio udało się policji wpaść na ich trop i wyśledzić kryjówkę w Bielszowicach. Nad ranem policja otoczyła dom, w którym bandyci się ukrywali. Osaczeni bandyci usiłowali wydobyć się z matni i poczęli gęsto się ostrzeliwać. Podczas strzelaniny, która trwała czas dłuższy, Adamczyk został ranny dwoma kulami w nogę, natomiast Meixnerowi i Weberowi udało się zbiec. Uciekający bandyci natknęli się na wracającego ze służby policjanta Kulbę, który ich usiłował zatrzymać. Jeden z bandytów strzelił, trafiając policjanta w twarz. Kula przeszyła głowę na wylot i ciężko ranny policjant upadł na ziemię. Bandyci zbiegli. Weber uciekł do Świętochłowic, gdzie ukrył się w domu przy ulicy Szkolnej. Zmobilizowana policja w hełmach i koszulkach pancernych otoczyła dom. Bandyta, widząc, że jest otoczony, wyskoczył oknem na podwórze i usiłował zbiec, na widok jednak policjantów dobył rewolweru i strzelił sobie w prawą skroń Padł trupem na miejscu.

Usiłowane morderstwo. Parobek, Edward Bańczyk, zatrudniony u rolnika Grabarczyka w Krzyżowicach powiatu pszczyńskiego, wyjechał furmanką około północy wraz z żoną Grabarczyka, Franciszką, rzekomo do Świętochłowic celem sprzedania owsa. W drodze pomiędzy Zawadą a Zazdrością koło godziny 4 nad ranem Bańczyk zatrzymał furmankę rzekomo w celu poprawienia uprzęży na koniach. Zeskakując z furmanki, parobek zabrał ukryty na wozie długi drąg i uderzył nim kilkakrotnie w głowę i plecy siedzącą na furmance Grabarczykową tak, że straciła przytomność. Następnie ściągnął ją z wozu, rzucił na ziemię i w dalszym ciągu znęcał się nad nią, kopiąc i depcąc ją nogami. Bestjalski parobek rzucił ją następnie pod konie i chciał nieszczęśliwą przejechać furmanką. Konie skręciły jednak w bok i minęły Grabarczykową. Bańczyk, widząc, że nie udało mu się przejechać Grabarczykowej, rzucił się po raz drugi na nią, a wkońcu związał jej szyję chustką, poczem pozostawił furmankę i nieprzytomną kobietę na drodze i uciekł do lasu. Grabarczykowa po dłuższej chwili odzyskała przytomność i o własnych siłach przyczołgała się do najbliższego zabudowania w Zawadzie, skąd odstawiono ją do szpitala. Jak słychać, Bańczyk chciał zamordować Grabarczykową, namówiony do tego przez jej męża, który podejrzywał żonę o zdradę.

Samobójstwo dyrektora cukrowni. Dyrektor cukrowni Wierzchosławice pod Inowrocławiem, 50 letni Wacław Iwanicki, popełnił samobójstwo. Desperata znaleziono nad ranem w łóżku z przestrzeloną skronią. Samobójstwo to wywołało wielką sensację ze względu na popularność dyr. Iwanickiego w sferach przemysłowych i kupieckich. Przyczyną samobójstwa było wypowiedzenie posady przez zarząd cukrowni

Katastrofa kolejowa pod Tczewem. Dnia 24 stycznia wydarzyła się na stacji kolejowej Zajączkowo obok Tczewa katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą dwie ofiary w ludziach. Kiedy ze stacji w Zajączkowie ruszył pociąg towarowy, w tym samym czasie od Bydgoszczy nadchodził inny pociąg towarowy, który uderzył od tyłu w wagon służbowy poprzedniego pociągu i zdruzgotał go. W wagonie tym znajdowali się dwaj kolejarze z obsługi, z których jeden poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś odniósł ciężkie rany. Przewieziono go w groźnym stanie do szpitala.

Ucieczka nieszczęśliwej żony. Podróżni pociągu, jadącego z Warszawy do Grudziądza, byli świadkami niezwykłej przygody. Kiedy pociąg ów ruszył ze stacji Mełno, do jednego z wagonów wpadła, pomimo mrozu, boso i nawpół naga około 30 letnia kobieta. W pierwszej chwili myślano, że ma się do czynienia z obłąkaną, ale wkrótce przekonano się, że tak nie jest. Nieszczęśliwa kobieta nazywa się Joanna Skwerowa i mieszka stale w Mełnie. Została ona pobita przez męża, poczem czuły małżonek wyrzucił ją nawpół nagą na pole. Biedaczka, widząc nadjeżdżający pociąg, wskoczyła do niego, nie zastanawiając się nad tem, co dalej się stanie. Wysadzono ją na stacji w Grudziądzu i odwieziono do szpitala. Dodać należy, że Skwerowa niedawno przeszła bardzo ciężki poród.

Nieudała ucieczka z więzienia. Z więzienia w Gniewie usiłował zbiec znany bandyta Kitanowicz. Sznur jednak, zawieszony na kracie wyłamanego okna, zerwał się, a więzień spadł, przyczem złamał ręce i nogi. W związku z tem wyszło na jaw, że więźniowie planowali masową ucieczkę. Mieli oni przygotowane wytrychy i chcieli wykorzystać zamieszanie, wywołane ucieczką Kitanowicza i otworzyć drzwi wytrychami. Więźniom wytrychy odebrano, a podżegacza Czesława Marciniaka odstawiono do innego więzienia.

Usypiacze na kolejach. Pociągiem, zdążającym z Sosnowca przez Kielce do Warszawy jechał p. Jakób

Majtlis, mieszkaniec Jędrzejowa. Gdy pociąg minął Będzin, p. Majtlis uczuł nagle ogarniającą go senność i nie wiedząc nawet kiedy zasnął smacznie na pluszowej kanapce drugiej klasy. Widocznie nie spał długo, bo już po minięciu Gołonoga z przedziału, zajmowanego przez p. Majtlisa, rozległy się nagle krzyki. Zaalarmowanej służbie kolejowej p. Majtlis pokazał ciemny otwór odciętej kieszeni, w której znajdowało się 2 240 złotych. Pieniądze znikły bez śladu. W przedziale czuć było jeszcze opium, co każe przypuszczać, iż środek ten pozwolił złodziejom uśpić i obrabować p. Majtlisa. Krótki sen kosztował go więc bardzo drogo.

Fabrykanci nieboszczyków. W Dąbrowie Górniczej wykryto szajkę oszustów, pracujących na szkodę miejscowej Kasy chorych. Oszuści wyłudzali podstępnie od lekarzy Kasy chorych świadectwa śmierci zmarłych rzekomo dzieci i pobierali na tej podstawie zasiłki pogrzebowe. W ten sposób „zmarło" sporo dzieci, cieszących się obecnie najlepszem zdrowiem. Dziwną jest rzeczą, jak lekarz mógł wydawać świadectwo śmierci, jeżeli nie widział nieboszczyka. Prawdopodobnie czynili to tylko na wiarę, a jeżeli tak, to i oni są wspólnikami oszustów.

Straszny wypadek w hucie. Robotnicy huty „Bankowej" w Dąbrowie Górniczej byli świadkami strasznego wypadku, jakiemu uległ 58 letni Marcin Skrzydlak. Nieszczęśliwy pracował przy piecu na oddziale budowy szyn i w pewnej chwili uderzony został tak silnie kawałem rozpalonego do czerwoności żelaza, że upadł przygnieciony gorącem żelazem. Doznał on złamania obydwóch nóg, oraz ciężkiego poparzenia. Swąd palonego ciała napełnił cały oddział, wywołując u niektórych robotników mdłości. Ofiarę strasznego wypadku odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Tragiczny wypadek na stacji w Będzinie. Wstrząsający wypadek wydarzył się na stacji kolejowej w Będzinie. Jadący pociągiem Warszawa-Katowice do Francji inżynier francuski Grall wysiadł w Będzinie, aby udać się do bufetu. Tymczasem pociąg ruszył i wówczas inżynier Grall pobiegł za nim. W pewnym momencie pośliznął się tak nieszczęśliwie, że został uderzony stopniem wagonu, doznając silnego wstrząsu mózgu. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, lecz w drodze zmarł.

Nieludzkie postępowanie robotników. Robotnicy w jednej z fabryk w Łodzi rozpoczęli tak zwany strajk głodowy. Na strajk ten nie wszyscy się godzili, ale większość zmuszała niechętnych siłą do strajkowania. Przymusowi temu podlegali nietylko mężczyźni, ale i kobiety. Kobiety zwłaszcza nie mogły znieść czas dłuższy głodu, a kiedy prosiły, aby im pozwolono pójść do kasy chorych po poradę, prowodyrzy nie zgodzili się na to. Ostatecznie ktoś zawiadomił o wszystkiem policję, a kiedy ta wkroczyła do budynku fabrycznego, znalazła na ziemi 40 omdlałych kobiet. Głodujących robotników usunięto z fabryki, a omdlałemi kobietami zajęli się lekarze.

Znów przejście na judaizm. Tym razem przeszedł na judaizm Ukrainiec, robotnik Wasyl Grabowiec, w Warszawie. Zakochał on się w uroczej żydóweczce Goldzie Powązkier, córce Berka, tamtejszego handlarza. Ceremonja obrzezania dokonała się w mieszkaniu Powązkiera. Grabowca zachloroformowano. Po przebudzeniu się operowanego uraczono go winem palestyńskim. Ślub został wyznaczony na maj, to jest do czasu, kiedy Grabowiec całkowicie powróci już do zdrowia.

Klęska pożarów na Wołyniu. Z nastaniem mroźnych dni mnożą się na Wołyniu coraz to częstsze wypadki pożarów, które powodują bardzo poważne straty. Pożary te powstają zazwyczaj wskutek złej konstrukcji kominów, lub nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. W ostatnich dniach wybuchły pożary w Kiwercach, Hubinie, Gożnie, Lubochinach, Kropowie, Kostopolu i Wierzbowcu. Nieszczęśliwi mieszkańcy w czasie najsilniejszych mrozów zostali bez dachu nad głową.

Szaleńcza miłość młodzieniaszka. O niezwykłym wypadku donoszą z zaścianka Staniszki na Wileńszczyźnie. Zamieszkały tam 17 letni Stanisław Kolanko zakochał się w 30 letniej Wiktorji Borysewiczowej, wdowie po sołtysie, której się wkrótce oświadczył z zapewnieniem, że poślubi ją za kilka (!) lat, a obecnie żąda, by go kochała. Oczywiście oświadczyny te przyjęła Borysewiczowa humorystycznie, zapewniając wielbiciela żartem, że będzie go kochała. Po jakimś czasie przyjechał do niej w swaty 39-letni Michał Ledzianko, bogaty gospodarz z sąsiedniej wsi. Gdy się o tem dowiedział Kolanko, wpadł do izby i rzucił się na przybysza z siekierą. Napadnięty ubezwładnił i obił pasem chłopaka. Upokorzony tak okrutnie wobec najdroższej mlokos pobiegł do stodoły, gdzie miał ukrytą strzelbę. Wróciwszy z nią do izby, dał do Ledzianki strzał, raniąc go nim śmiertelnie w głowę, poczem rozkazał oniemiałej z przestrachu Borysewiczowej pod groźbą zamordowania jej wsiąść do sani, oczekujących na Ledziankę, a kiedy kobieta spełniła rozkaz, puścił się całym pędem przez wieś. Borysewiczowa, oprzytomniawszy po chwili, poczęła wzywać ratunku. Zaalarmowani krzykami wieśniacy zarządzili pościg, w czasie którego oszalały chłopak począł ostrzeliwać się na wszystkie strony. Jedna z kul zraniła w nogę 35 letniego Józefa Michałowskiego. Po wystrzeleniu wszystkich naboi furjat rzucił się na Borysewiczową, którą począł dusić, krzycząc: „Jeśli nie chcesz być moją, nie będziesz niczyją!" Wreszcie silniejsza od Kolanki kobieta zrzuciła go z sań i skierowała konie do wsi. Wówczas Kolanko pobiegł do lasu i usiłował się powiesić, lecz zdjęto go nieprzytomnego i umieszczono w domu pod strażą, poczem sprowadzono policję.

Żołnierz rozszarpany przez wilki. Niedaleko Równego w lasach klewańskich pojawiły się wilki, które nie dawały jednak znaku o sobie poza kilku drobnemi napadami. Dopiero onegdaj zaznaczyły tragicznie swe istnienie. Oto na przechodzącego lasem żołnierza napadło stado wilków, które go rozszarpały. Wywarło to przygnębiające wrażenie w okolicy.

Wybuch na parowcu. Na nowym, olbrzymim parowcu niemieckim „Bremen" wydarzył się wybuch wskutek nieostrożności jednego z mechaników. Mechanik ten napełnił swoją zapalniczkę kieszonkową benzyną z blaszanki, zawierającej dziesięć litrów benzyny. Gdy następnie spróbował, czy zapalniczka działa dobrze, cała zapalniczka, przepełniona benzyną, stanęła w ogniu.

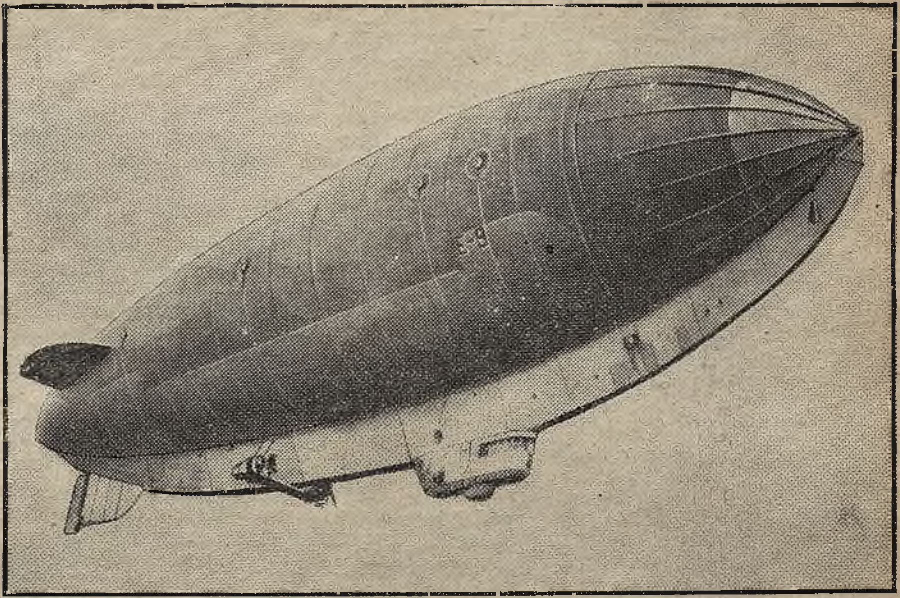


Przestraszony rzucił ją na podłogę, gdzie leżały pakuły, używane do wycierania maszyny. Pakuły zajęły się płomieniem i wywołały wybuch stojącego obok 10 litrowego zbiornika benzyny. Ośmiu mechaników odniosło poparzenia ciężkie. Dwu zmarło już w szpitalu, a trzech walczy ze śmiercią.

Rzeczy ciekawe.

Francuska maszyna powietrzna.

Jak wiadomo, Niemcy posiadają od lat kilku tak zwane „Zeppeliny". Są to olbrzymie statki powietrzne, portafiące przewozić nawet większą ilość osób na znaczne odległości. Obecnie Francuzi przystąpili do budowy takich statków powietrznych. Podobiznę jednego z nich widzimy na naszym obrazku. Oczywiście Niemcy podnieśli z tego powodu wielki krzyk, jakoby Francja chciała opanować powietrze. Są to oczywiście bujdy, gdyż pewną jest rzeczą, że Francja nie ma wcale zamiaru wywoływać wojny, a gdy jej nie wywołają Niemcy, to świat może żyć w spokoju. Gdyby nawet Francja olbrzymy te budowała do celów wojennych, to czyniłaby to tylko z myślą o gotowości do obrony swych własnych granic.





Cywilne mundury wojska angielskiego.

Umundurowanie żołnierzy nie zawsze jest dla nich wygodne. Twardy kolnierz, sztywna czapka ugniatają, szczególniej w czasie dni gorących ciało żołnierskie. Aby temu zapobiec, zaprowadzono w Anglji cywilne mundury dla wojska, a więc bluzy o otwartym kołnierzu, a jako nakrycie głowy miękkie kapelusze. — Tak umundurowaną obsługę karabinu maszynowego widzimy na naszym obrazku. Mundur taki nie krępuje żołnierza wcale i pozwala mu na swobodniejsze ruchy. Toteż władze wojskowe angielskie mają zamiar mundur ten wprowadzić w wszystkich rodzajach broni.

Wyspa na słupach.

Amerykański uczony Green wydał ostatnio książkę, opartą na wieloletnich studjach w dziedzinie przyrody morskiej. W książce swej nazywa Green wyspę Haiti „wyspą cudów". Tu — zdaniem tego uczonego — znajdują się największe rafy koralowe na świecie. Dno morskie w obrębie wyspy przedstawia widok, jakiego nie może sobie wyobrazić myśl ludzka. Cała wyspa podtrzymywana jest olbrzymimi krwisto-czerwonemi filarami, dochodzącemi nierzadko do wysokości 50 metrów, a 15 metrów szerokości. Miejscami dno jest tak gładkie, jak szlifowany marmur. Cały las pięknych roślin najróżnorodniejszych kształtów, barw i odcieni, wyrastający z koralowego kamienia, wspaniałe groty, pełne dziwacznych załamań i szczelin, wszystko to wygląda jak kraina wyczarowana z najfantastyczniejszej bajki.

Pszczoły bez żądła.

Róże bez cierni i pszczoły bez żądła byłyby pożądanemi odmianami w swoich gatunkach. Otóż istnieją pszczoły bez żądła. Mieszkają one w Ameryce środkowej, gdzie występują w licznych odmianach. Niektóre z nich składają miód równie smaczny, jak miód składany przez ich w żądło zbrojne siostrzyce, inne znów jako zapas zimowy składają substancję o wstrętnym smaku, którą chyba tylko przez uprzejmość miodem możnaby nazwać. Owe

„nieużądlone“ pszczoły nie są jednak tak potulne, jak ktoś mógłby może przypuszczać. Bartnika bowiem, który im miód podbiera atakują gromadnie, wchodzą mu pomiędzy włosy, wdzierają się pod koszulę i szczypią dotkliwie swemi szczękami.

Pewna odmiana owych pszczół bez żądła tem się odznacza, że nie spija nektaru z kwiatów ale znosi do swego ula ropę naftową, którą pokrywa się w okolicach malarycznych jeziora i bagniska. Z tej ropy wyrabiają owe pszczoły wosk ziemny, który im służy do budowania plastrów miodu.

Kobiety z wąsami.

Najdziwniejsze plemię, zamieszkujące wyspy japońskie, to Ajnosi, o których niedawno pisaliśmy w „Roli“. Niegdyś znajdowali się oni na całym archipelagu, potem japońscy najeźdźcy wypierali ich coraz bardziej ku północy tak, że już ku końcowi osiemnastego stulecia pozostali tylko w północnej części wyspy. Naliczono ich jeszcze 17.000, w dziesięć lat później było ich tylko 15.000, obecnie zaś niespełna 14.000.

Krzyżowanie tych pratubylców z japońskimi przybyszami nie wytwarza nowej rasy, gdyż mieszkańcy tacy już w drugiem pokoleniu wymierają bezpotomnie. Gęste zaludnienie Japonji utrudnia Ajnosom uprawianie ich zajęć, dających im wyżywienie: polowanie i rybołóstwo.

Ajnosi według J. Batchelora są najbardziej włochatą rasą, co tembardziej uderza wobec bezpośredniego sąsiedztwa z prawie bezwłosymi Japończykami. Obfitość zarostu jest tak ceniona, że kobiety, pozbawione wąsów, tatuują sobie na górnej wardze wąsy, by choć pozornie posiadać tę męską ozdobę.

Prosty i nieskomplikowany jest ich charakter, zarówno jak i światopogląd; ubóstwiają naturę — słońce, morze, ziemię, wiatr, zwierzęta, nawet rośliny, które spożywają z całym surowym ceremonjałem, należnym bóstwu. Podczas święta ryżu spożywanie jego odbywa się przy akompanjamencie pieśni tak naiwnych, że aż wzruszających: „O, wspaniały ryżu! Jak pięknie wyrosłeś! Ubóstwiamy cię, któremu dzięki składamy i który teraz spożywamy“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli“ otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Filozof“, „Sknera“, „Moja przygoda“, „Trzy kondygnacje“, „Gdzie szczęście?“, „Wypełniajmy sumiennie obowiązki“, „Przeczucie“, „Koniec świata“, „Jak to Walek dostał żonę, bo beł mądry chłop“, „Nieporozumienie“, „Jak to Trzej Królowie w Tatrach zabłądzili“, „Legenda o Wiśle“, „Za Ojczyznę“, „Jak powstały Niemcy“, „Strachy“, „Wyrodny syn“. — **Józef Mokrzycki** w N. S.: „Zdrada wojewody Wincza“ przeciągnie się mniej więcej do półrocza. Powieść p. Hornika p. t. „Dziwy życia“ wyjdzie nakładem Bibljoteki Nowości w Warszawie, ul. Senatorska 29. Może Pan spróbować. Powieść historyczną po wykończeniu jej prosimy nam przysłać. — **Helena Latawcówna** w K.: Wierszyk otrzymaliśmy; w miarę miejsca zamieścimy. Radzimy pisać mniej zgłoskowe wiersze; wielozgłoskowe są trudniejsze do czytania. — **Jan Sokół** w G.: Za słabe do druku. — **„Chłop“:** Obydwa wierszyki dość udatne, przynajmniej jeden z nich zamieścimy. „Złamane życie“ napisane poprawnym stylem, ale całość jest zbyt małym drobiazgiem. — **Piotr Bayer** w B.: Aby dać radę, trzeba to zbadać na miejscu; tak na niewidziane nie można oznaczyć przyczyny. Najlepiej mógłby to zrobić jakiś budowniczy. — **Franciszek Wiśniewski** w S.: Niech Pan napisze do firmy E. Freege, Kraków, ul. Lubicz, a przyślą Panu cennik kwiatów, nadających się do obsadzania klombów. — **Robert Grabski** w K.: Nie wydrukujemy. W wierszyku Pańskim jest mieszanina rymów żeńskich, z męskiemi, co psuje całość. Słowa: „zaszepnie“ i „krzepkie“ nie rymują się.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Tkanina.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rotang inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Włókno hiszpańskie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Barwik smołowc.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór Prusa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Produkt ze smoły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Niegrube pnie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Roztwór żywicy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Poeta polski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Malarz hiszpański.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto polskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dobudówki domu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Barwik rośl. chem.

Litery początkowe czytane pionowo dadzą imię i nazwisko znanego poety polskiego.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Podane liczby połączyć ze sobą kreskami, które jednak nie mogą się przecinać, by utworzyły jedenaście najważniejszych dat w historji polskiej.

3
1 8 1
7 6 6 0 1
1 7 1 6 6 4 1
9 7 2 9 0 1 5 8 3
1 7 9 3 8 1 6
1 3 9 5 1
1 7 7
9 4 1

3. Zagadki.

(Ułożył Michał Radwański).

I.

Co bywa nad nami
Do góry nogami?

II.

Nasz brat taki chwat,
Że pod ziemią sobie chodzi
I dukaty z niej wywodzi

III.

(Ułożył W. Łukasik).

Znajdziesz drugie wstecz czytane
Tam, gdzie hucznie dźwięczy pierwsze,
Całość też gra lecz i ranę
Zadać może; zgadnij wiersze.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożyła Janina Propperówna z J.).

I.

ST. KOPERIN

II.

ANT. PALIK

Z podanych nazwisk odczytać zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 4 „Roli“: 1. Konikówka: „Skoro się wstydzisz swoich ojców gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary“. 2. Szarady: I. Paralitycy II. Szatan. 3. Krzyż magiczny: Kapitan—ślimaki—Tatarzy. 4. Bilet wizytowy: Redaktor „Roli“.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Pocięgiel z K., Teofil Burman z K., Kazimiera Milska z O., Stefan Ozga z D., Jan Krzak z U.

Nagrody otrzymają pp.: Teofil Burman z K. i Jan Krzak z U.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarzadem Leopolda Wójcika.

Pomysłowy.

— Mamo, czy nie mogłabyś zmienić mojego imienia?

— A tobie co znowu przyszło do głowy?

— Bo... tatuś to powiedział, że zaraz po przyjściu do domu wygarbuje mi skórę, i że to jest tak pewne, jak to, że mi na imię Franek...

W sądzie.

Sędzia: A więc jak to było z tem biciem. On was uderzył w twarz i co dalej?

Oskarżyciel: Potem, proszę pana sędziego, dał mi trzeci raz w pysk.

Sędzia: Powoli, powoli. Przecież musiał wam dać najprzód drugi raz.

— Nie, panie sędzio, drugi raz to ja jemu dałem.

W sklepie.

— Jest to prawdziwy płaszcz nieprzemakalny, proszę pani. W nim nie zauważy pani nawet, że deszcz pada...

— A po czem poznam w takim razie, że deszcz przestał?

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·50 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach» z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 31 stycznia b. r.

Pszenica	26·00—26·50	Słoma długa	5·25—5·75
Żyto	17·25—17·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12·50—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	18·00—20·00	Mąka żytnia	27·75—28·25
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	53·50—56·50
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Łubin żółty	12·25—12·75	Otręby żytnie	8·50—9·00
Koniczpastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 31 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Bukaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałówniki	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1933

już wyszedł i jest do nabycia w Administracji „Roli“ w cenie 2 zł. 75 gr.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Okazja na zimę!

Kożuchy **po najniższej cenie do wysprzedaży** t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów po 45 zł., **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane po 25 zł., różny gatunek **kożuszków**. Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką. Pocztę opłaca kupujący.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

Dr. med. Stanisław Breyer,

Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.)

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"
nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY
zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY
Sennik egipski
zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.
Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart**, z ręki, palca i czoła.
Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**
Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Manję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Poszukuje się w ruchliwej okolicy dobrego fachowca z gotówką do założenia piekarni. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Pszczelarz Polski i Ogród

Niezależny ilustrowany miesięcznik
pod redakcją **Stanisława Brzósko**
Zapewnia zwiększenie dochodu z pasieki i ogrodu. Udziela porad we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia pasieki i ogrodu użytkowego. Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu znaczka 30-groszowego. Wszyscy co opłacą całoroczną prenumeratę (10 zł.) do 1. I. 1933 r. otrzymają upominki z nasion kwiatowych. Ci zaś co wniosą całą należność przed 1. III. 1933 r. wezmą udział w losowaniu 100 egz. dzieła pszczelniczego O. Czyńki.
Adres Redakcji: Pszczelarz Polski p. Łomianki p/Warszawą. — Administracja: Warszawa, Złota 4. Tel. 66-238. Konto P. K. O. 21.625.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: **Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.** Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.
Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.
Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł, Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł, klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.